

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



TERESA KAMIŃSKA, córka warszawskiego robotnika i HELENA KIDON, której ojciec jest robotnikiem w hucie im. Marcelego Nowotki w Ostrowcu, po zdaniu egzaminu wstępnego.

Foto CAF-Tymiński

Nowy Komitet Wykonawczy MZS

2 września, na sesji Rady MZS wybrany został nowy Komitet Wykonawczy MZS w składzie:

Przewodniczący — BERLINGUER GIOVANNI, Włochy.

Wiceprzewodniczący — TIEN TE-MINH, Chiny.

Wiceprzewodniczący — RAFAEL ECHEVENRIA, Ekwador.

Wiceprzewodniczący — N. R. DAZARI, Indie.

Wiceprzewodniczący — RAISA ABLOWA, ZSRR.

Trzy miejsca wiceprzewodniczących zarezerwowano dla przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych.

Generalny Sekretarz — JIRI PELIKAN, Czechosłowacja.

Sekretarz — ARTHUR PIKE, Australia.

Sekretarz — KONSTANTIN TELALOV, Bułgaria.

Sekretarz — LIONEL SOTO, Kuba.

Sekretarz — SAMIH TAMALI, Syria.

Sekretarz — VIWOHO BUSONO, Indonezja.

Sekretarz — GHEORGHE PETRE, Rumunia.

Sekretarz — JACQUES VERGES, Reunion.

Sekretarz — VALENTIN WDOVIN, ZSRR.

Skarbnik — TADEUSZ WEGNER, Polska.

Członkowie:

MARIO GUZMAN — Boliwia.

SEPP ROEMISCH — Niemcy.

NYB ADADE — Złote Wybrzeże.

NROSHI GOHASCHI — Japonia.

RAMIRO PUCH — Meksyk.

FATHOLISH LAYAR — Iran.

LUIS ASCARATE — Hiszpania republikańska.

Miejsca członków KW zarezerwowano dla przedstawicieli Kanady, Chile, Belgii, Danii, Afryki Południowej.

Z prowincjonalnych miast, ze wsi i osiedli rokrocznie na jesieni przybywa do Warszawy wielotysięczna rzesza młodzieży. Przybywa, aby na warszawskich wyższych uczelniach zdobywać wiedzę, przygotowywać się do przyszłej pracy. Państwo Ludowe stworzyło dla tej młodzieży warunki do nauki, stara się zaspokoić jak najpełniej jej potrzeby materialne, aby cały swój czas i wysiłek mogła poświęcić na sprawę najważniejszą — na studia.

Jednym z warunków tej troski i opieki są rokrocznie oddawane do użytku piękne nowe domy akademickie. Obecnie w domach tych mieszka dziewięć i pół tysiąca studentów, korzystając ze wszystkich nowoczesnych urządzeń, z sal do nauki, świetlic, stołówek itp.

Czy jednak ten poważny wysiłek państwa, wymagający tak dużych na-

kładów środków materiałowych i pieniężnych jest w całości wykorzystywany? Czy nie tu się nie marnuje?

Pozornie wydawałoby się, że nie. Przecież, natychmiast po oddaniu do użytku, każdy dom akademicki jest zajmowany przez studentów. Nie ma takich pokoi, które by stały puste lub niewykorzystane. A jednak?

Cofnijmy się do roku ubiegłego. W grudniu miał być oddany do użytku DA przy al. Niepodległości.

Oddawany zaś był częściami, od grudnia 1952 do maja 1953 r. Do chwili obecnej nie został komisji- nie odebrany od wykonawcy (Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego Nr 6) przez Warszawską Ekspozyturę Zarządu Osiedli Akademickich. To powoduje, że zbyt powolnie usuwa się szereg drobnych, lecz dokuczliwych usterek, ujawnianych w trakcie użytkowania budynku.

W bieżącym roku akademickim mają być oddane do użytku 2 DA przy ul. Elekcyjnej. Wykonawca (ZBM-1) zobowiązał się oddać te domy do użytku do dnia 30 bm. i termin ten zostanie najprawdopodobniej dotrzymany. Czemu jednak został ustalony termin 30 września, kiedy wiele tysięcy pierwszoroczniaków rozpoczyna naukę od 1-go, bądź 15-go września? Obecnie zaś delegatura MSW i KO ZSP łamią sobie głowę, gdzie umieścić kilkuset studentów z Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej, starając się „wypożyczyć” na parę tygodni hotel robotniczy i popychać ludzi w świetlicach, czy też w wolnych salach na uczelniach.

Termin 30-go września ma jeszcze jedną niedogodność. W wypadku ujawniania jakichś usterek, usuwanie ich odbywać się będzie w budynku już zamieszkałym przez studentów, co nie ułatwi tych robót i będzie przeszkadzać pracującym już pełną parą na uczelni mieszkańcom.

Roboty wykonawcze w DA na ul. Elekcyjnej mogłyby przyspieszyć pomoc samych studentów. Pomoc taką obiecała Komisja Okręgowa ZSP, lecz 4, 5 i 7 września — choć na budowie czekali na studentów robotnicy, a na Politechnice czekali studenci na samochody i przewodniczą, który by ich zawiózł

GIOVANNI BERLINGUER przewodniczący MZS

Foto CAF.

na doś odległą budowę — wszystko spełzło na niczym. Komisja Okręgowa powinna z tego wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski i wziąć przykład z robotników ZBM-1, którzy zostają się obecnie po godzinach pracy, aby przyspieszyć choć o parę dni termin zakończenia budowy, rozumiejąc, że studenci którym należy się mieszkanie w Domu Akademickim — powinni je otrzymać w terminie, że drobne pozornie, parotygodniowe opóźnienie, powoduje u studentów, utrudnia im naukę.

Niedobrze przedstawia się również sprawa budowy DA, które mają być oddane do użytku w przysz-

Pomocy państwa nie wolno marnować

nym roku akademickim. Są to 3 DA — jeden przy ul. Deotymy i 2 przy ul. Kiekiego.

Budowa przy ul. Deotymy nie została jeszcze podjęta, choć wykonawca chce ją rozpocząć jak najszybciej, a ZOA posiada już w biurku gotową wstępną dokumentację. Nie została zaś podjęta dlatego, że Miasto-Projekt-Stolica nie ustalił jeszcze dokładnej osi tej ulicy i mimo wielokrotnych interwencji Ekspozytury ZOA przekłada termin z tygodnia na tydzień.

Budowa na ul. Kiekiego jest już rozpoczęta, ma jednak do tej pory 30-dniowe opóźnienie w stosunku do harmonogramu robót. Opóźnienie to wzrasta z tygodnia na tydzień. Wykonawca (ZBM-7) tłumaczy się przyczynami natury tzw. „obiektywnej” — jak brak ludzi itp.

Wydaje nam się, że zarówno projektodawcy jak i wykonawcy powinni zmienić swój stosunek do budowy domów akademickich. Powinni zrozumieć, że nie po to państwo wydaje tak poważne sumy na budowę DA, by rokrocznie po kilkuset studentów — mimo że powinni wygodnie mieszkać — okresowo gnieździło się w świetlicach czy salach do nauki, że każde opóźnienie — to nieusprawiedliwione utrudnianie uczącej się młodzieży wykonywania jej obowiązków.

Również i ZOA nie powinien żadnej budowy wypuszczać ani na chwilę spod swej kontroli. Należy bardziej energicznie domagać się dotrzymania ustalonych terminów nie tylko w maju czy czerwcu — na parę miesięcy przed rozpoczęciem roku akademickiego, lecz stale, od chwili zaprojektowania aż do momentu oddania do użytku nowego domu akademickiego.

ST. CHEŁSTOWSKI

Studenci całych Niemiec jednoczą swe siły

KURT TURBA
Redaktor naczelny tygodnika
niemieckich studentów
„FORUM”.

Studenci niemieccy odgrywają poważną rolę w walce naszego narodu o Niemcy zjednoczone, demokratyczne, pokojowe i niezawisłe. Młodzież studencka,

która za kilka lat stanowić będzie inteligencję zjednoczonych Niemiec, stoi dziś, ściśle zespólna z młodzieżą pracującą, w pierwszych szeregach patriotycznych sił naszego narodu. Inaczej też być nie może. Albowiem tak samo jak przed całym narodem, również przed niemieckimi studentami stoją dwie drogi: albo droga, która prowadzi do szczęśliwego życia w zjednoczonych, demokratycznych i niezawisłych Niemczech, albo „perspektywa” stawiana studentom przez Adenauera, perspektywa wojny i zagłady.

Najgorętszym życzeniem każdego uczciwego studenta na wschodzie i zachodzie naszej ojczyzny jest pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego, problemu jego własnego życia i studiów, jego przyszłości i szczęścia.

Do niedawna jeszcze wielu studentów, szczególnie z Niemiec zachodnich, stawiało pytanie: „Jak ma wyglądać przyszłość? Co my sami możemy zrobić, by przyczynić się do zmiany tego nienaturalnego stanu rzeczy, że Niemcy w osiem lat po zakończeniu wojny nie posiadają jeszcze traktatu pokojowego?”

Dzisiaj, po ostatniej nocy radzieckiej w sprawie problemu niemieckiego, po rokowaniach moskiewskich między rządami ZSRR i NRD, droga do jedności Niemiec jest otwarta i jasna, jak nigdy dotąd. Poprzez zwołanie konferencji pokojowej i utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego prowadzi ta droga do wolnych, demokratycznych wyborów w całych Niemczech, do jedności i traktatu pokojowego dla naszej ojczyzny.

Jak studenci Niemiec mogą przyczynić się do realizacji tego celu? Nie ulega żadnej wątpliwości: jeśli studenci zespólną się z całą młodzieżą na wschodzie i zachodzie Niemiec we wspólnej walce o pokój, jeśli po bratersku podadzą sobie dłonie, wtedy plany podżegaczy wojennych zostaną skazane na niepowodzenie.

Dzięki istnieniu władzy robotników i chłopów w NRD, młodzież i studenci naszej Republiki posiadają takie warunki, jakich nigdy dotąd w Niemczech nie było i jakie dziś nie istnieją w Niemczech zachodnich. Podczas gdy w NRD wyższe uczelnie są szeroko otwarte dla dzieci robotników i chłopów, które stanowią 54 proc. wszystkich studentów, to w Niemczech zachodnich odsetek studentów pochodzenia robotniczego wynosi zaledwie 3 proc. W NRD stypendia otrzymuje 94

proc. wszystkich studentów, zaś w Niemczech zachodnich tylko 5-8 proc. Tę ogromną różnicę w zakresie warunków bytowych — i nie tylko w tym zakresie — można by wykazać na wielu jeszcze faktach.

Osiągnięcia studentów w NRD są ogromnym bodźcem dla milijonów pokój studentów z zachodnich terenów naszego kraju do walki o szczęśliwą przyszłość całej młodzieży niemieckiej, wszystkich niemieckich studentów. Walka ta toczy się o naszą ojczyznę, która każdemu jest tak droga. Toczy się ona o pokój, bez którego nie istnieje studia i przyszłość dla młodzieży.

Studenci NRD stoją niezłomnie w obozie pokoju, ściśle związani ze swoją władzą robotniczo-chłopską i są gotowi bronić demokratycznych zdobyczy. Wynaczyło to postawę przytłaczającej większości studentów w czasie faszystowskiej prowokacji 17 czerwca br. Ręka w rękę z klasą robotniczą, z ludnością pracującą i młodzieżą studentów dali prowokatorom stanowczą odpórę i sami strzegli swych internatów, budynków uczelnianych i innych urządzeń.

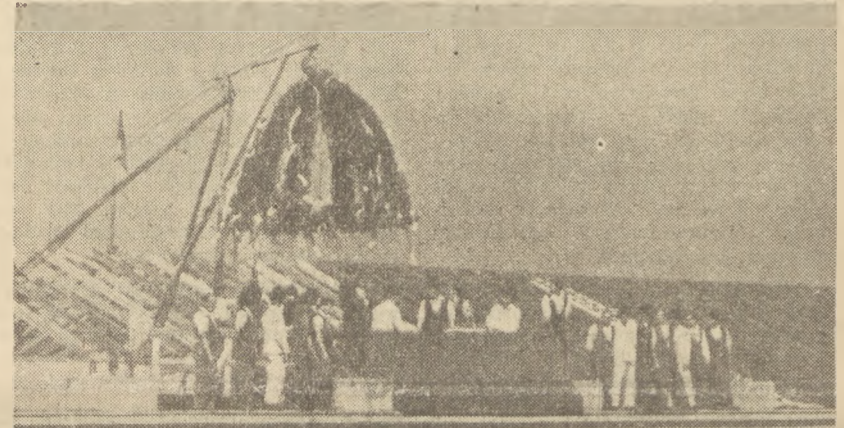
Również studenci Niemiec zachodnich przeciwstawiają się odradzaniu militarysty i faszyzmu w Triznii. W wielu ośrodkach uniwersyteckich, jak np. w Göttingen i Freiburgu, studenci demonstrowali przeciw wyświetlaniu filmów osławionego reżysera hitlerowskiego Harlana'a. Gdy w końcu ubiegłego roku na uniwersytetach zachodnio-niemieckich zostało przeprowadzone tzw. referendum studenckie na temat remilitaryzacji Niemiec zachodnich, większość studentów wypowiedziała się przeciw zbrojeniom.

Jeden z zachodnio-niemieckich studentów, który przybył do Warszawy, oświadczył: „Przed stu laty najlepsi patrioci niemieckiego ludu, jak Marks i Engels, opowiedzieli się z całą stanowczością za niepodległością narodu polskiego w niezależnym państwie. Dzisiaj są w Polsce Ludowej miliony ludzi, którzy przychodzą niemieckiemu narodowi z ogromną, braterską, materialną i moralną pomocą w jego walce o niezależność Niemcy. I dzieje się to zaledwie w kilka lat po okropnych przestępstwach, popełnionych w Polsce przez hitlerowców. Świadczy to o tym, że dążenie narodów do

dziedzie akademickiej propozycje wybrania we wrześniu br. na uniwersytetach obu części Niemiec delegacji, które zbadają warunki życia studentów w drugiej części kraju oraz przedłożą wnioski, jak powinna wyglądać sytuacja studentów w Niemczech zjednoczonych i jaki wkład mogą wnieść w tej dziedzinie sami studenci. Dzięki temu jeszcze bardziej wzrosną siły domagające się jedności oraz umocni się duch współpracy między studentami Niemiec wschodnich i zachodnich.

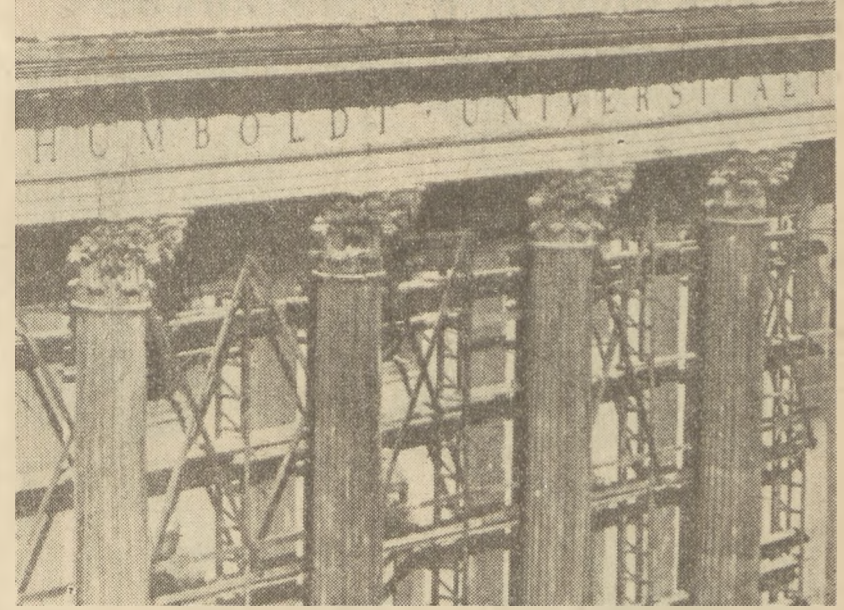
Dobrym punktem wyjścia dla takiego rozwoju stosunków były owocne obrady III Światowego Kongresu Studentów, tym bardziej, że Kongres miał miejsce w Warszawie, w stolicy Polski Ludowej. Jednym z głównych punktów agresywnej polityki Adenauera jest, jak wiadomo, żądanie rewizji granicy pokoju na Odrze i Nysie. W związku z tym prasa Adenauera zachłystuje się codziennie kłamstwami i nienawiścią do narodu polskiego i jego młodzieży. Obecność przedstawicieli zachodnio-niemieckich studentów w Polsce Ludowej przyczyni się do zdemaskowania na wyższych uczelniach Niemiec zachodnich oszczerstw o Polsce Ludowej, do rozpowszechnienia prawdy o niej i do umocnienia ducha przyjaźni niemiecko-polskiej.

Jeden z zachodnio-niemieckich studentów, który przybył do Warszawy, oświadczył: „Przed stu laty najlepsi patrioci niemieckiego ludu, jak Marks i Engels, opowiedzieli się z całą stanowczością za niepodległością narodu polskiego w niezależnym państwie. Dzisiaj są w Polsce Ludowej miliony ludzi, którzy przychodzą niemieckiemu narodowi z ogromną, braterską, materialną i moralną pomocą w jego walce o niezależność Niemcy. I dzieje się to zaledwie w kilka lat po okropnych przestępstwach, popełnionych w Polsce przez hitlerowców. Świadczy to o tym, że dążenie narodów do



Dźwiga się z ruin i zgłiszcz młoda Niemiecka Republika Demokratyczna. W radosnym, twórczym wysiłku wolnego narodu wyrastają nowe, piękne dzielnice mieszkaniowe, coraz więcej i szybciej produkują dla pokoju zakłady przemysłowe. Rosną nowe kadry fachowców — inżynierów, lekarzy, prawników i nauczycieli — którzy własną pracą budować będą wspólny dom zjednoczonych, wolnych, demokratycznych Niemiec. Kuźnią tych kadr jest Uniwersytet im. Humbolda w Berlinie, odbudowany przez naród i przekazany młodzieży, aby mogła opanować twierdzę, której nazwa brzmi — nauka.

Foto CAF.



Nigdy jeszcze dotychczasowa wola studentów Niemiec zachodnich osiągnięcia jedności i współpracy z ich braćmi ze wschodu nie była tak silna jak obecnie. Zięćło się to, czemu usłowało przeszkodzić oficjalne kierownictwo zachodnio-niemieckiego „Związku Niemieckich Studentów” (VDS): studentów niemieckich na III Światowym Kongresie Studentów reprezentowała jedna ogólnoniemiecka delegacja.

Stosownie do życzenia studentów całych Niemiec, którzy pragną zjednoczenia swoich sił, ogólnoniemiecka delegacja studentów na III Kongres przedstawiła niemieckiej mło-

współpracy i przyjaźni jest silniejsza od zamiarów podżegaczy wojennych, którzy usiłują popchnąć narody przeciw sobie do krwawej wojny”.

Jedność i braterska współpraca studentów całych Niemiec będą nadal wzrastać. Droga do tego celu jest otwarta. A cel jest jasny: zbudowanie zjednoczonych i pokojowych Niemiec, które zajmą godne miejsce w rodzinie narodów, które będą w pokoju i przyjaźni żyć ze Związkiem Radzieckim, z Polską Ludową, ze wszystkimi sąsiadami. Temu celowi poświęcamy nasze wszystkie siły.

Dziś w numerze:

- | | |
|---|--------|
| ■ Twórcze, głębokie studiowanie — podstawowym zadaniem studenta | str. 3 |
| ■ Rose Mae | str. 5 |
| ■ Konferencja młodych biologów w Kortowie | str. 6 |
| ■ Z tradycji Czerwonej Politechniki | str. 7 |

Podniesienie wydajności rolnictwa sprawą ogólnonarodową

Tegoroczne ogólnopolskie święto urodzaju — dożynki, poprzedził zorganizowany przez Związek Samopomocy Chłopskiej Zjazd Przewodzących Chłopów. Obie te uroczystości odbyły się w Szczecinie, w dniach 5 i 6 września. Były one wielką manifestacją patriotyzmu chłopów polskich, którzy w prastarym Szczecinie, w obecności delegacji chłopów z bratniej Niemieckiej Republiki Demokratycznej składali plony swej całorocznej pracy na ręce Gospodarza dożynek, towarzysza Bolestawa Bieruta. Działo się to w tym samym czasie, gdy w Niemczech zachodnich, w atmosferze wściekłego terroru i nagonki rewizjonistycznej, klika Adenauera przeprowadzała wybory na wzór hitlerowski.

3.500 przodujących ludzi wsi, chłopów gospodarujących indywidualnie, zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych, pracowników PGR i POM przybyło do Szczecina, by podczas Zjazdu podsumować swe osiągnięcia, podzielić się nabytym doświadczeniem i radzić nad sposobami podniesienia wydajności swej pracy.

Do zebranych na 'Zjeździe przemówił wiceprez Rady Ministrów, towarzysz Zenon Nowak. Stwierdzając, że żniwa w r. b. zostały przeprowadzone pomyślnie i sprawniej niż w roku ubiegłym, powiedział on m. in.: „Idźcie o to, aby na przykładzie tej pomyślnie i sprawniej niż w zeszłym roku przeprowadzonej akcji żniwnej wszyscy chłopowie zrozumieli, że trudności dają się pokonać — przez dobre przygotowanie, organizację i inicjatywę w każdej gromadzie”.

Trudności nasze, które w wyniku realizacji uchwał VII Plenum KC PZPR i wprowadzenia w życie uchwały rządu z dnia 3 stycznia br. zostały już w pewnym stopniu ograniczone, wynikają stąd, że rolnictwo pozostaje nadmiernie w tyle za naszym uspołecznionym przemysłem, że nie nadążała w zaspokajaniu stale rosnących potrzeb konsumpcyjnych i surowcowych. Ponieważ przeważająca część produkcji rolnej pochodzi u nas jeszcze z gospodarstw indywidualnych, dlatego też równolegle z umacnianiem spółdzielczości produkcyjnej, należy położyć zasadniczy nacisk na podniesienie wydajności indywidualnej gospodarki chłopów pracujących.

„Podniesienie wydajności rolnictwa jest dzisiaj najistotniejszą sprawą ogólnonarodową i wspólnym zadaniem robotników i chłopów, złączonych braterskim sojuszem” —

powiedział towarzysz Bierut, przemawiając do 60.000 delegatów polskich, zebranych na tegorocznych ogólnopolskich dożynkach.

Od wypełnienia tego zadania zależy wzrost ogólnego dobrobytu ludzi pracy miast i wsi. Ten cel powinien przyświecać działając wszystkim ludziom pracy w Polsce.



Fragment pochodu dożynkowego

Foto Marzec

Realizacja tego celu będzie możliwa tylko wtedy, gdy chłopie gospodarujący zarówno indywidualnie jak i zrzeszeni w spółdzielniach produkcyjnych poczną się w pełni współpracować z państwem. Rolnictwo polskie posiada wszelkie warunki do tego, by produkować więcej, taniej i lepiej, niż obecnie. Stworzyła te warunki ogromna pomoc państwa ludowego, której nikomu marnować nie wolno.

„Trzeba, aby sami chłopie — powiedział towarzysz Bierut — ujęli w swe ręce sprawę szybszego rozwoju gospodarki rolnej i hodowli, sprawę znacznego powiększenia urodzajności gleby, sprawę zastosowania zdobyczy nauki w dziedzinie uprawy roli oraz pielęgnacji roślin i hodowli zwierząt. Od samych rolników w pierwszym rzędzie zależy, aby w pełni wykorzystać możliwości tkwiące w naszym rolnictwie”.

Rozbudzenie inicjatywy szerokich mas chłopskich, ujęcie przez samych chłopów sprawy pełnego wykorzystania tkwiących w naszym rolnictwie rezerw i możliwości, to

bardzo ważne zadanie, które nabiera szczególnej wagi przed zbliżającymi się wyborami do rad narodowych — organów, poprzez które masy biorą udział w rządzeniu państwem.

Towarzysz Bierut podkreślił w swym przemówieniu wielką rolę wzorowych spółdzielni produkcyj-

nych. Z zadań, jakie kierownicy Partii i Rządu postawili przed masami pracujących naszej Ojczyzny wypływają również wnioski dla młodzieży studiującej na wyższych uczelniach. Trzeba jeszcze pilniej i rzetelniej przyswajać sobie wiedzę, by w przyszłej pracy zawodowej, stosując przodujące, naukowe metody konstruować sprawniejsze maszyny dla polskiego rolnika, aby pracę jego uczynić lżejszą i bardziej wydajną. Trzeba, by przyszli agrobiolodzy, inżynierowie rolni i leśni, pracownicy służby weterynaryjnej i aparatu planowania już teraz, nie czekając na ukończenie studiów interesowali się potrzebami wsi polskiej. Trzeba, by odwiedzając swe rodzinne strony już dzisiaj pomagali w rozwiązywaniu niejednego problemu, by już dzisiaj służyli swym najbliższym i całemu narodowi nabywaną w czasie studiów wiedzą. Studenci polscy dali wyraz swego patriotyzmu, pomagając również w roku bieżącym w akcji żniwno-omłotowej. Chodzi teraz o to, by nabyte doświadczenia wykorzystać w dalszej pracy.

Wsi polskiej potrzebna jest nowa technika oraz nowe tysiące wysoko wykwalifikowanych pracowników, którzy zdolni będą tę technikę opłacać i rozwijać, którzy oddadzą wszystkie swe siły, by ta nowa, socjalistyczna technika jak najbardziej efektywnie przyczyniała się do zaspokajania potrzeb ludu pracującego naszej Ojczyzny. Podniesienie produkcji rolnej na wyższym poziomie stworzy warunki do tego, by w naszej wsi zniknęła raz na zawsze ciemnota i zacofanie. Wiedza polska musi stać się wsią przodującą kultury i dobrobytu. To jest wielkie i bynajmniej nie łatwe zadanie. W spełnieniu tego zadania musi pomóc całemu narodowi jego przodująca inteligencja — synowie robotników i chłopów, którym władza ludowa otworzyła dostęp do wyższych uczelni i rozciągnęła przed nimi wspaniałe perspektywy twórczej pracy, jakich nigdy dotychczas nie znała młodzież naszego kraju.

J. AMBROZIEWICZ

poprostu przypomina

W 70-tą ROCZNICĘ UKAZANIA SIĘ PISMA „PROLETARIAT”

Wielki Proletariat był rewolucyjną partią, która wniosła do polskiego ruchu robotniczego zasady ideologii marksistowskiej. Nie mała rolę w popularyzacji tej ideologii odegrał nielegalny organ partii — „Proletariat”. Ukazanie się w dniu 15 września 1883 roku pierwszego numeru „Proletariatu” stanowiło najwspanialsze osiągnięcie w działalności wydawniczej partii. Wywołało ono wprost panikę wśród rodzimych i obcych wrogów polskiego ruchu rewolucyjnego. W szale wściekłości rozpoczęli oni nową nagonkę na przywódców partii. Bezustannie rewizje i masowe aresztowania dostarczały murów cytadeli warszawskiej wielu ofiarnych bojowników i przywódców młodej partii. W tych warunkach ukazanie się 5 numerów pisma „Proletariat” było rzeczywiście dużym sukcesem. Ostatni numer ukazał się po dłuższej przerwie 1 maja 1884 roku. Między innymi czytamy w nim:

„5 miesięcy upłynęło od wyjścia ostatniego numeru naszego pisma. Wrogowie uspokajając się zaczęli, że policja wywołuje wszystkich już socjalistów. Dziś spotegowanym głosem karcić będziemy istniejący ustrój społeczny... Walkę dalej prowadzić będziemy, śmiało pójdziemy naprzód z okrzykiem: „Niech żyje Rewolucja Socjalna!”

Nowa fala aresztowań pozbawiła partię kierownictwa, a „Proletariat” jego redaktorów. Grono młodych towarzyszy, którzy stanęli na czele partii, czyniło próby, aby wznowić wydawanie pisma. Płomienna rewolucjonistka 20-letnia Maria Bohuszewiczówna, przygotowała tekst 6-go numeru „Proletariatu”. Jednakże na skutek prowokacji i cna została uwięziona, a 6 numer pisma nie ujrzał światła dziennego.

„Proletariat” redagowali czołowi działacze i przywódcy partii, tacy jak Ludwik Waryński, Tadeusz Rechinowski i Feliks Kon. W płomiennych artykułach, zamieszczonych na łamach pisma wyjaśniali oni najważniejsze zagadnienia teoretyczne i wyzwalali proletariat polski do wspólnej walki z rewolucjonistami rosyjskimi o obalenie caratu.



Bundestag odwetu

otrzymał na wybory od magnatów Ruhry 1,5 mln. funtów szterli.

Do wyborów zachodnio-niemieckich „wniesiał się również Dulles, w związku z czym nawet „Daily Herald” musiał stwierdzić, że „ta próba ze strony sekretarza stanu USA wywarca wpływu na przebieg wyborów... (w Niemczech zachodnich — przyp. red.) stanowi jawne pogwałcenie międzynarodowych zwyczajów”.

Takim samym pogwałceniem norm prawnych była działalność kleru zachodnio-niemieckiego, który nie tylko wykorzystywał ambony i konfesjonały dla skazywania partii opozycyjnych a gloryfikowania Adenauera, lecz brał również czynny udział w działalności bojówkowej; np. z Hesji donoszą, że pewien ksiądz przybył na czele bojówki na zebranie jednej z partii opozycyjnych w Klein-Lueder, aby zakłócić przebieg wiecu przedwyborczego.

Poważnym czynnikiem sukcesu Adenauera była niewątpliwie i ta okoliczność, że podczas gdy silny reakcji, faszyzmu i wojny szły do wyborów zjednoczone, siły opozycji, siły klasy robotniczej, na skutek rozłamowej polityki socjaldemokratów prowadziły walkę wyborczą w rozbięciu.

Reszty dopełniła oszukańcza ordynacja wyborcza i fałszowanie wyników wyborów. W wyniku terroru fizycznego i moralnego, w wyniku oszustw i fałszerstw, w wyniku zastraszania ludności, partia Adenauera i zablokowane z nią ugrupowania faszystowskie uzyskały większość w wyborach do Bundestagu.

Wiadomo, że program Adenauera przewiduje remilitaryzację Niemiec, włączenie Trizonii wraz z tworzonym wehrmachtem do agresywnego paktu atlantyckiego — że zmierza do wywołania nowej wojny.

Czy wyniki wyborów świadczą, że społeczeństwo Niemiec zachodnich chce wojny, że wyrzeka się pokojowego zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych? — Nie byłoby nic bardziej błędnego, niż odpowiedź twierdząca.

Bezwarunkowo, pewna część ludności Trizonii uległa w ciągu ostatnich lat naporowi wyuzdanej propagandy odwetowej, prowadzonej przez Adenauera za amerykańskie dolary. Poważna jednak część ludzi, którzy nawet głosowali na CDU, uczyniła to pod wpływem demagogii propagandy Adenauera, który — jak wiadomo — swe agresywne cele maskował pokojowym frazesem. Należy też pamiętać, że pomimo terroru, 9 milionów ludzi głosowało przeciw Adenauerowi. Do liczby przeciwników wojny w Niemczech zachodnich należy dodać jeszcze blisko 1 milion głosów unieważnionych oraz ok. 4,5 miliona tych, którzy powstrzymując się od głosowania w ogóle, wyrazili bierny sprzeciw wobec polityki militarystycznej i odwetowej. Należy przy tym stwierdzić, że klika bo-

ska czyniła wszystko co było w jej mocy, by przedstawić swój program jako program „zjednoczenia”. Niemiec, oraz nie dopuścić, by wytorcy zachodnio-niemieckie dowiedzieli się prawdy o nocie rządu radzieckiego z 15 sierpnia i wynikach rokowań moskiewskich między rządami ZSRR i NRD.

Tak więc, choć w Bundestagu Adenauer ma większość jednak jego sukces wyborczy oparty jest na kruchych podstawach — stoi bowiem wobec sprzeciwu około 15 milionów obywateli. Nie ulega wątpliwości, że liczba ich znacznie szybko wzrastać z chwilą, gdy społeczeństwo zachodnio-niemieckie w całej pełni odczuje skutki realizacji programu Adenauera.

W tej sytuacji z całą jasnością wybiła się ogromna rola Niemieckiej Republiki Demokratycznej — ości walki narodu niemieckiego o Niemcy zjednoczone, pokojowe i demokratyczne.

Postępowe siły narodu niemieckiego zdają sobie sprawę z powagi sytuacji wynikłej po wyborach do Bundestagu oraz z zadań jakie muszą być realizowane, by uchronić naród niemiecki od zagłady, a narody Europy od niewysłowionych cierpień nowej wojny. W rezolucji przyjętej na zebraniu profesorów, docentów, asystentów i studentów Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie czytamy: „Protestujemy jak najostre przeciwko faszystowskim metodom, jakimi posługiwały się partie reakcyjne w kampanii wyborczej oraz przeciwko amerykańskiemu naciskowi wywieranemu na wyborców na rzecz rządu Adenauera. Naszą odpowiedzialnością jest nie demokratyczne wybory będzie wzmożona walka o zjednoczenie Niemiec i o utrwalenie pokoju”.

Komunistyczna Partia Niemiec pomimo terroru podniosła wysoko sztandar walki o niezawisłość naro-

dową i pokój. Oświadczenie jej, wydane po wyborach, głosi m. in.: „...tylko zdecydowany opór całego narodu niemieckiego, a zwłaszcza klasy robotniczej, może przeszkodzić... reakcyjnemu Bundestagowi w przeprowadzaniu wewnętrznej i zagranicznej polityki gwałtu. ...Naczelnym obowiązkiem naszego narodu jest wzmocnić walkę o porozumienie między Niemcami oraz o pokojowe uregulowanie zagadnień niemieckich. Najbardziej doniosłym krokiem na drodze do szybkiego zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych jest utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, którego główne zadanie polegałoby na przygotowaniu i przeprowadzeniu wolnych wyborów w całym Niemczech”.

W walce tej naród niemiecki cieszy się pełnym poparciem krajów obozu demokracji i socjalizmu, które ze Związkiem Radzieckim na czele poświęcają wszystkie swe wysiłki sprawie zachowania pokoju na świecie. Wielkie znaczenie dla narodu niemieckiego, dla rozkwitu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, posiada również pomoc materialna i moralna narodu polskiego, który jest jak najbardziej zainteresowany w tym, by Niemcy uzyskały jak najlepsze warunki dla pokojowego rozwoju, by swój potencjał gospodarczy i zdolności swego narodu postawiły na służbie pokojowej współpracy.

Droga do tego celu nie jest łatwa. Jeszcze raz udało się silnym reakcji w Niemczech odnieść zwycięstwo. Nie jest ono jednak trwałe, opiera się bowiem na terrorze i bagietkach armii okupacyjnej. Jesteśmy przekonani, że naród niemiecki wywalczy warunki dla wyrażenia swej prawdziwej woli, z którą nie mają nic wspólnego faszyci, zasiadający dziś w bońskim Bundestagu odwetu.

STANISŁAW ALBINOWSKI

Z Kongresowych spotkań



Foto T. Aleksandrowicz

Dziękuję Wam za wszystko co dla nas zrobiliście. To powinno się stać początkiem rzeczywistej współpracy młodzieży polskiej i norweskiej. Z wdzięcznością i największym szacunkiem dla Waszej pracy

INGRID EIDE
Uniwersytet Oslo
Norwegia

Den aller beste
takk for alt det har
gjort for oss.
Hätte dette var
den viktigste begivenhet
på et stort samarbeid
millioner polak og norsk
ungdom.
I taknemthet
og med den største
respekt for dens arbeid.
Ingrid Eide
Universitetet i Oslo
Norge.



PUNKTY OPARCIA

(Krokodyl)

"Maksymek"



Borys Andrejew w roli marynarza Łuczkina i Tola Boczykin jako Maksymek

Od dłuższego już czasu oczekiwaliśmy premiery nowego radzieckiego filmu. Tak się złożyło, że w bieżącym roku w ogóle niewiele nowości widzimy na naszych ekranach, z tym większą więc ciekawością szliśmy na „Maksymka”. Film — trzeba to od razu przyznać — podoba się naszej publiczności. Trafia do młodzieży, do której wydaje się być bezpośrednio adresowany, wzrusza dorosłych. Na to zainteresowanie widzów wpływa emocjonująca, trzymająca widzów w napięciu, piękna w swojej humanistycznej, antyrasistowskiej treści, fabuła filmu.

„Maksymek” — to filmowa opowieść o losach murzyńskiego chłopca, którego ratują z amerykańskiego żaglowca handlarzy żywym towarem — marynarze rosyjskiej wojennej korywety. Akcja filmu toczy się w roku 1864, kiedy Stany Zjednoczone ciągle jeszcze czerpały siłę roboczą z afrykańskiego ładu. Mimo międzynarodowej konwencji, zabraniającej handlu niewolnikami — wiele statków płynących wówczas pod gwiazdą amerykańską wiozło pod swymi pokładami czarnych niewolników do ciężkiej pracy na amerykańskich plantacjach. Jednym z robotników takiego okrętu, zatopionego podczas burzy, jest ma-

ły bohater filmu. Skatowany przez piratów morskich i zastraszony chłopiec znajduje na rosyjskim statku serdeczną opiekę, rodzinne ciepło i miłość. Pod wpływem przyjaźni jaką zawiera z rosyjskim marynarzem Łuczkinem — w sercu młodego Murzynka rodzą się najsłodsze cechy charakteru: poświęcenie, odwaga, miłość i przywiązanie do ludzi. Z drugiej strony film przekonująco pokazuje, jak niezdyscyplinowany i goniący do niedawna za wódką marynarz Łuczkina, odczytujący opiekę Maksymka i znalazłszy w nim wiernego, oddanego bezgranicznie przyjaciela, staje się znowu pełnowartościowym człowiekiem. Ta uroczą opowieść filmowa jest pochwałą przyjaźni ludzi o różnych kolorach skóry, przyjaźni, która uszlachetnia człowieka i czyni go lepszym.

Głęboką wymowę społeczną zyskuje film przez zdecydowane potępienie niewolnictwa, które korzeniami tkwi w rasizmie i nierówności społecznej. Marynarze rosyjskiej korywety to niedawni pańszczyźniani chłopcy, wyzyskiwani i krzywdzeni przez panów. Oni pierwsi niosą pomoc Maksymkowi. Reżyser w kilku krótkich, wymownych scenach pokazał na przykładzie załogi statku „Bogaty” rozdział klasowy jaki

przebiegał w Rosji carskiej między ludem a klasą wyzyskiwaczy, na okręcie zaś — między prostymi marynarzami a zespołem oficerów. Wśród nich jedynie najmłodszy wiekiem oficer o postępowych jak na owe czasy przekonaniach zbliża się do prostych marynarzy i pierwszy niesie pomoc małemu Murzynkowi, a później porwanemu w porcie przez amerykańskich handlarzy Łuczkiniowi.

Scenariusz tego miłego, barwnego filmu został oparty na „Opowieściach morskich” rosyjskiego pisarza — podróżnika, Staniukowicza. Wielką jest zasługą scenarzysty Koltunowa i reżysera Brauna, znanego nam już twórcy wielu radzieckich filmów o tematyce morskiej, że stworzyli film na dobrym artystycznie poziomie, z mocnym dramaturgicznie konfliktem. Od pierwszej sceny spotkania na Oceanie Atlantyckim dwóch statków, amerykańskiego i rosyjskiego, do końca filmu trzyma w napięciu i przykuwa uwagę widzów.

Morze jest wdzięcznym dla reżysera i operatora tematem. I tym razem uiał Braun oddać jego cały przebogaty urok. Zasługa to operatora Miszurina, który dał ciekawe i niebanalne zdjęcia zarówno spokojnej toni wód, jak i rozszalałego

oceanu, miotającego statkami podczas burzy. Mamy jednak do niego małą pretensję, za którą należy chyba winić trochę i reżysera, że sceny w porcie Hong-Kongu są nieco szampowe w fotografii, przerysowane jeśli chodzi o oddanie klimatu i atmosfery tego chińskiego portu, w jaskrawych, pocztówkowych kolorach.

Z bardzo wyrównanego aktorsko filmu najciekawszą i pozostającą na długo w pamięci widza kreacją wyróżnił się Borys Andrejew w roli marynarza Łuczkina. Przemity to człowiek, pełen pogody, optymistycznego ludowego humoru, ciepła, odwagi i szczerego przywiązania. Szczegółowo i bezpośrednio zagrał Tola Boczykin najtrudniejszą chyba rolę z całego filmu, wcielając się w małego murzyńskiego chłopca — Maksymka. Wzrusza nas wszystkich swoimi losami, tak jak swoich współwzruszycieli z rosyjskiej korywety. Wiele naprawdę świetnych w mimice i geście epizodów wzbudzaających serdeczny śmiech zawdzięczamy komikowi Sorokinowi w roli pisarza okrętowego. Szkoda, że tego dobrego, charakterystycznego aktora tak rzadko widzujemy w filmach granych na naszych ekranach.

J. S.



Jedna z pełnych napięcia scen filmu, rozgrywająca się na pokładzie kupieckiego statku — „Betsy”

U pierwszoroczników w Olszynie

W Olszynie, w studenckiej dzielnicy Kortowo, w ciągu ostatnich dwóch lat zbudowano kilkadziesiąt nowych domów akademickich. Zapewniają one pomieszczenie wszystkim studentom, którzy ich potrzebują.

W kortowskich domach akademickich długie i jasne korytarze świecą czystością. Białe ściany pachną świeżym wapnem. Pootwierane na oścież okna wpuszczają dużo słońca i powietrza. Aż się serce радуje, kiedy zza gęstwiny drzew kortowskiego parku domy czerwienią nową cegłą. Wygląda to jak miasteczko położone w malowniczej miejscowości. Bo Kortowo jest właśnie takie. Pobliskie wielkie jezioro otacza zwarta ściana lasu. Po przeciwnej stronie brzegu wysoko powiewa flaga — to przystań AZS-u.

Pierwszorocznicy zamieszkali niedawno w pięknych pokojach dobrze wyposażonych domów. Wszystko jest tak pomyślane, by zapewnić młodzieży maksimum wygod.

W kortowskim parku nie tylko można wypocząć. Łatwo jest odszukać budynek, w którym znajduje się spółdzielnia spożywców, bar mleczny, chętnie odwiedzany przez studentów.

Jest tu także stołówka akademicka. Dwie olbrzymie sale jadalne w świeżo wybielonym budynku, wielka ilość stolików i krzeseł pomieści wszystkich przybyłych na posiłki studentów.

W stołówce można wykupić bloczki; siedem złotych kosztuje całodziennie utrzymanie. Z jedzenia studentów są naprawdę zadowoleni. Nikt tu nie potrzebuje wystawać w kolejce po obiad. Dzisiaj więc wielu już siedzi przy stolikach i oczekuje na podanie obiadu. Z zapałem, trochę chaotycznie mówią o swoich wrażeniach z nowej uczelni, pierwszej w ich życiu.

Kiedy rozmawiałam z kolegami z pierwszego roku wydziału

rybackiego jedna z nich powiedziała:

— W pokoju naszym jest radość i przytulność. Przekraczając próg wydawało mi się, że rozpoczynam nowe życie.

Tak mówi wielu pierwszoroczników. Większość z nich to synowie robotników i chłopów. Wiele z nich niedawno opuściło zakłady pracy, spółdzielnie produkcyjne i rodzinne wioski, by tu, właśnie w Kortowie, zdobyć zawód inżyniera rolnika, zootechnika, by swoją wiedzę zżytkować dla budowy lepszego jutra, by stać się dobrymi fachowcami, których tak Polsce potrzeba.

Aktywiści ZMP dwójka się i trójka, tyle jest pracy wraz z nowym rokiem akademickim. Na pierwszy plan wysuwa się organizacja grup studenckich i ZMP owskich.

Najwięcej pracy ma Zdenek Kossowski, student III roku wydziału mleczarskiego, przewodniczący Zarządu Uczelnianego. Ale nie tylko Zdenek jest bardzo zajęty. Józef Kardyś, Wacław Tyszkowski, Włodzisław Marszałek, Bolek Mazur jak i wielu innych aktywistów przeprowadzają rozmowy ze studentami pierwszych lat na temat zadań jakie przed nimi stawia uczelnia i organizacja. Na zebraniach poszczególnych wydziałów omawia się skład grup. Ponadto studenci zapoznają się z doświadczeniami grup z ubiegłych lat. Z zainteresowaniem słuchają pierwszorocznicy o doświadczeniach grupy z II roku wydziału rybackiego, której członkowie zdali swoje egzaminy w stu procentach, o zwartym i silnym kolektywie jaki tworzyła grupa na pierwszym roku zootechnicznym i o tym jak to starosta tej grupy Stanisław Lewandowski potrafił tak oddziaływać na grupę, że każdy czuł się współodpowiedzialny za wyniki nauki swoich kolegów.

IRENA ZIELIŃSKA

„Wolne wybory”

Ze wszystkich miast i miasteczek Niemiec zachodnich nadchodzi coraz to nowe wiadomości o przebiegu kampanii wyborczej do Bundestagu: wiadomości o terrorku i gwałtach, które stosowane były w stosunku do postępowych kandydatów oraz przedstawicieli Komunistycznej Partii Niemiec; informacje o prowokacyjnych wystąpieniach hitlerowców, cieszących się pełnym poparciem rządu Adenauera. Oto kilka przykładów, które nasświetlają atmosferę „wolnych” wyborów pod butem amerykańskiego zoidzaka:

Dwunastego sierpnia policja amerykańska w Worms otworzyła ogień do przedstawicieli KPN, rozkrywających plakaty wyborcze. — 8 sierpnia w Rheine (strefa brytyjska) byli faszysty, występując pod protektorem policji niemieckiej, rozbili zebranie Komunistycznej Partii i ciężko poturbowali kandydata parlamentarnego Josepha Ledewohna. Przy tej „akcji” hitlerowcy śpiewali wojskowe pieśni i wznosili okrzyki „Sieg heil”.

— Sad w Bremen (strefa amerykańska) uwięził na 4 tygodnie 2 osoby rozlepiające postępowe plakaty, zarzucając im „niszczenie własności prywatnej”.

— We wszystkich prowincjach Niemiec zachodnich policja Leihra konfiskowała i konfiskuje jeszcze ulotki postępowych partii. Sam Lehr oświadczył „dumnie”: w swym przemówieniu, że skonfiskowano około 1.500.000 ulotek (legalnych) wydanych przez legalną, postępową „Ligę Niemców”.

— W Dortmund czterech robotników osadzonych została na łączny

okres 15 miesięcy więzienia za rozpowszechnianie ulotek wyborczych.

— Trzej kandydaci Partii Komunistycznej do Bundestagu zostali przed wyborami nagłe aresztowani i osadzeni w więzieniu bez żadnego procesu. Są to: Oskar Neumann, Karl Diekel i Jupp Angenforth. Nie mogli oni więc brać udziału w kampanii...

Oto kilka tylko drobnych przykładów polityki, jaką stosował pan „kanclerz” Adenauer drząc o całość swej marnej skóry...



Amerykańska odmiana „Hitler Jugend”

Francuski dziennik „Le Monde” z dnia 31 sierpnia donosi, iż policja amerykańska w Nowym Orleanie aresztowała w ostatnich dniach grupę młodościowych przestępców w wieku od 15 do 18 lat. Banda ta usiłowała wykołować pociąg pociąg zwanym „Speeding Sunset”. W ostatniej chwili zamach został udaremniony.

Wypadek dość w USA częsty. Niezwykły jednak trochę był fakt, że przy zatrzymanych opryszkach znaleziono legitymacje nazistowskiego „klubu SA”. Legitymacje te wypisane były z wieloma błędami w języku niemieckim i zaopatrzone w fotografie Adolfa Hitlera.

Szefem „organizacji” był chłopak siedemnastoletni, który na znak swej funkcji wytatuowany miał na pierś hitlerowski „żelazny krzyż”. Przyznał się on, że należał już raz do podobnej organizacji, wykrytej w tymże Nowym Orleanie, w listopadzie ubiegłego roku.

Zapytany o cel swej „działalności” szef bandy odpowiedział: „Byłem zawsze przekonany, że Hitler żyje w Południowej Ameryce i pewnego dnia przybędzie, by podbić Stany Zjednoczone. Chcieliśmy mu w tym pomóc...”

(J. G.)

Słówko o furii



Flegmatyczni Anglicy nauczyli się już nieźle od Amerykanów „sztuki reklamowania”. Świadczy o tym chociażby numer tygodnika „Picture Post”, z datą 22 sierpnia br., w którym przytoczona jest reklama mającego się ukazać na ekranach nowego brytyjskiego filmu. Urywek anonsu, utrzymany w „tonie” najlepszych amerykańskich wzorów, brzmi następująco:

„...rozpalona do czerwoności furia obnażonej niewiasty. W przyszłą niedzielę u nas...”

Furii można rzeczywiście dostać, ale w trakcie czytania podobnych ogłoszeń.

(J. G.)

Ogłoszenia — pułapki

Niecałe dwa lata temu w prasie Niemiec zachodnich ukazały się atrakcyjne ogłoszenia:

„Poszukiwany określony typ mężczyzny zachodnio-niemieckiego, średniego wzrostu, muskularny. Wiek pomiędzy 18 a 25 lat. Specjalne umiejętności nie są wymagane...”

Jak to? Takie ogłoszenie w dobie ogólnego bezrobocia? Trzeba korzystać. Najwzrostem znalazło się wielu. Wyjaśnienie faktu — całkiem proste: Ogłoszenie było zwykłym, zamaskowanym anonsem werbunkowym francuskich władz okupacyjnych. Poszukiwano młodych żołnierzy do walki w Niemczech. Zgłaszającym się

kazano podpisywać papierki, ładowano ich na ciężarówki i bez udzielania zbytniej wyjaśnienia przewożono po nich do Marsylii. Tam już czekały statki...

W ten bezceremonialny sposób wwieziono do Niemiec zachodnich około 88.000 młodych ludzi. Jak podaje między wierszami adenauerowskie pismo „Rhein- i Nackar Zeitung” część z nich obecnie nie wróciła. Wróciło 17.000 inwalidów bez rąk i nóg. 22.000 młodych Niemców poległo. Reszta pozostała w Niemczech, by nadal walczyć za sprawę francuskiego imperializmu.

Oto smutny bilans armatniego mięsa. Bilans, który



podpisał z jednej strony wyrafinowany francuski morderca — z drugiej zaś naiwni bezrobotni własną krwią...

(J. G.)

Wyrodney braciszek

Straszne zmartwienie miał ostatnio pan prezydent Dwight Eisenhower ze swym starszym bratem, Arthur'em. Pan Arthur Eisenhower zdemerwował się mianowicie parę tygodni temu na faszystowskie komisje śledcze senatora Mc Carthy'ego i oświadczył bez namysłu dziennikarzom, iż Mc Carthy — to największa groźba dla Ameryki. Ponadto pan Arthur, człowiek nie zajmujący (o dziwo!) żadnego politycznego stanowiska w USA, dał wcale, wcale dobrą radę. Zdaniem jego, pana senatora Joe należałoby właściwie zamknąć jak najszybciej u „czubków”. Uzasadnienie: zanadto przypomina on pewnego pana nazwiskiem Adolf Hitler...

A to dopiero „wyrodney” brat! Zamazał hipotekę polityczną panu prezydentowi. Cała rodzina Eisenhowerów będzie musiała teraz długo „odrabiać” tę kompromitację.

(J. G.)

KONTAKT

Wydawane w NRD pismo „USA in Wort und Bild” donosi ostatnio o szczegółach życia amerykańskiego „Herienvolku”. W Niemczech zachodnich, pismo to stwierdza, że przedstawiciele soldateski USA żyją w Niemczech Adenauera w iscie wschodnim przepychu. Każdy oficer wojsk okupacyjnych musi otrzymać na koszt Republiki Federalnej luksusowo wyposażony dom, którego wybudowanie kosztuje około 75.000 dolarów. Domy te zaopatrzone są naturalnie w kryształ, dywany, malonie. Amerykański wyższy oficer otrzymuje 12.700 dolarów pensji plus koszt „reprezentacyjny”. Żywność w specjalnych sklepach wydawana jest Amerykanom po cenach niższych o 60 proc. od normalnych...

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelni”

Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wileńska 17-1. Telefony: red. nacz. — 84124. Centrala — 83291.

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch”. Konto PKO nr 1-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następujący. Miesięcznie zł 1,40, kwartalnie — 4,20, półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80.

Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 80711.

Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

4-B-20318

Bez komentarzy

Demokratyczne czasopismo niemieckie, ukazujące się pod tytułem „USA in Wort und Bild” przynosi w ostatnim swym numerze szczegóły, świadczące o niebywałym wzroście przestępczości wśród młodzieży zachodnio-niemieckiej. W samej tylko północnej Westfalii młodzież wzorująca się na amerykańskich comicach i filmach, popełnia 16,5 procent ogólnej ilości zanotowanych przestępstw. Przestępstwa te mają przeważnie charakter seksualny. Cyfra powyższa jest ponadto o tyle zmienna, że 10 proc. ogólnie liczby zatrzymanych przestępców ma poniżej 14 lat...

Prasa niemiecka podaje, iż faszystowska „Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej”, urzędująca w USA pod protektorem senatora Mc Carthy, uznała ostatnio dzieła siedmiu czołowych amerykańskich kompozytorów za „wywrotowe”. Poza twórcami George'a Gershwna (o czym już pisaliśmy) zabroniono także publicznego odtwarzania kompozycji Arona Coplanda. Uważanego ogólnie za największego żyjącego kompozytora Ameryki. Dostał się on na czarna listę, ponieważ skomponował kilka dzieł nawiązujących do amerykańskich tradycji rewolucyjnych. Na indeksie znalazł się również kompozytor Roy Harris, który w czasie wojny pod wpływem wiadomości o wielkim zwycięstwie Armii Radzieckiej napisał znaną „Symfonię Stalingradzką”...

Pewien dziennikarz czasopisma „USA in Wort und Bild” zadał sobie trochę trudu i napisał podzwie raportów policyjnych oraz

wiadomości prasowych zaczął liście przestępstwa, dokonane w Niemczech zachodnich przez amerykańskich żołdaków. Mnie iż daleko było do końca obliczeń — wyniki były interesujące. Okazuje się, że na przykład w samym tylko okręgu reńskim Niem-

ci chorych odda się o 7.500 16-żek mniej pomimo faktu, iż według danych amerykańskiego Urzędu do Spraw Zdrowia w USA braknie 200.000 16żek szpitalnych. „New Republic” uważa, że lekceważenie tego stanu rzeczy podciągnąć może za sobą nieobliczalne wprost skutki...

(J. G.)

Twórcze, głębokie studiowanie — podstawowym zadaniem studenta

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Co należy rozumieć przez twórcze i głębokie studiowanie? Jaki musi być w tym procesie udział studenta, a jaki personelu nauczającego? Jakże są niezbędne warunki, aby podnieść na wyższy poziom jakość studiów, aby spełnić zadanie dostarczenia życiu gospodarczemu i kulturalnemu narodu „kadry o wyższej, socjalistycznej jakości”.

Możemy uczynić najwyżej próbę odpowiedzi na te istotne pytania. Do pełnej jasności obrazu musimy dojść na drodze upartych, konsekwentnych doświadczeń i prób, mając zawsze przed oczyma cel końcowy zarówno jako drogowca jak i sprawozdawcę naszych poczyną.

Należy sobie przede wszystkim uświadomić nierozłączną jedność zadań szkoły wyższej w dziedzinie pracy dydaktycznej i naukowo-badawczej. Tylko w atmosferze pracy naukowo-badawczej zdolamy wykształcić w młodych kadrach fachowych twórcy stosunek do pracy. Tylko wtedy znikną z terenu wyższej uczelni niezdrowe tendencje szkolarskie. Tylko wtedy pójda w zapomnienie wszelkie recepturalne sposoby nauczania. Dopiero w atmosferze twórczej pracy katedr i zakładów wyższej uczelni student zrozumie, że minimum opanowania materiału, jakie może mu dać skrypt, podręcznik lub wykład, stanowi najniezbędniejsze narzędzie do głębszego poznania danej dziedziny wiedzy i co ważniejsze — przekonanie go, że żadna dyscyplina nie istnieje w oderwaniu od innych, tak jak nauka nie może rozwijać się w oderwaniu od życia.

Musi utrwalić się w treści nauczania oczywista prawda, że szkoła nigdy nie będzie zdolna dać studentowi zasobu wiedzy na całe życie. Student musi wynieść ze szkoły dobre opanowanie podstawowych dyscyplin i to zarówno z zakresu filozofii marksistowskiej jak nauk podstawowych danego kierunku studiów i nauk ekonomicznych, tzn. tych dyscyplin, które pozwolą mu na świadomy, twórczy stosunek zarówno do dalszej nauki jak i pracy zawodowej.

W dyscyplinach zawodowych i specjalizacyjnych należy dążyć do

opanowania metod kojarzenia wiadomości podstawowych na najstarszej możliwej podstawie przykładach. Są pewne kierunki studiów, gdzie tzw. pamięciowe opanowanie materiału jest niezbędne. Inaczej uczymy się anatomii, a inaczej podstaw fizjologii. Inaczej przedstawia się opanowanie niezbędnego materiału kursowego z chemii organicznej, a inaczej z konstrukcji samolotów. Nigdy — i o tym trzeba dobrze pamiętać — twórcze studiowanie nie zwolni nas od twardego obowiązku wytrwałego nauczania się pewnych rzeczy.

W czym będzie się przejawiać pogłębianie procesu nauki? Przede wszystkim w gruntownym zrozumieniu tego, co musimy przyswoić w naszej pamięci. Zrozumienie każdego przyswojonego problemu jest tym pierwszym istotnym elementem, który pozwala na krytyczne ustosunkowanie się do niego, na odnalezienie prawidłowości wiążących go z innymi zagadnieniami, co niezmierznie ułatwia utrwalenie w pamięci.

Czy wykład i podręcznik będą zawsze wystarczające do pełnego opanowania danej dyscypliny? Na pewno nie. I nie powinny być. Traktując tak zagadnienie nauczania w szkole wyższej, przesłabiłyśmy szerokim frontem na pozycje szkolarstwa. Jeżeli nie wyrobimy w studencie przekonania że poza wykładem i podręcznikiem jest jeszcze szeroka dziedzina danej dyscypliny, z której tylko elementy przewodnie (w prawidłowo zbudowanym wykładzie) zostały mu podane, to stanie on beznadziejnie wobec nowych problemów, jakie nastroczy mu praktyka zawodowa. Wykład powinien być w zasadzie zbudowany tak, aby student drogą lektury musiał uzupełnić wiadomości z danego przedmiotu i w ten sposób wdrożyć się do samodzielnej pracy.

Nauka samodzielnej pracy, jaką musi student wynieść ze szkoły wyższej, jest co najmniej tak samo ważna, jak zasób wiadomości zawodowych, które szkoła może mu bezpośrednio przekazać. I tutaj dotykamy pierwszego, niezmierznie ważnego, problemu,

Twórczo i głęboko studiować, to znaczy przede wszystkim dużo, krytycznie i umiejętnie czytać. Czytać w sposób zdyscyplinowany. Rozumiemy przez to szukanie w lekturze danego dzieła lub publikacji przede wszystkim naświetlenia interesującego nas bezpośrednio problemu.

Uzupełnienie lekturą podręcznika lub wykładu nie oznacza przeczytania innych jeszcze — jednego, lub więcej — podręczników (choć i to może być niekiedy korzystne). Należy drogą lektury, najpierw pod kierunkiem profesora, a potem samodzielnie znaleźć materiał niezbędny, dotyczący określonego zagadnienia.

W pracy naukowo-badawczej przerzucić musimy niejednokrotnie niejedną tom monograficznych pracowań lub wiele roczników pism fachowych, żeby znaleźć odpowiedź na jedno lub dwa pytania. I dlatego, zachęcając do czytania i podkreślając wagę czytania, należy zacząć od tego, żeby w ogóle wziąć czasopismo lub książkę do ręki i nauczyć się je przeglądać.

Żeby czytać z pożytkiem — trzeba czytać krytycznie. Wiemy dobrze, że nie wszystko co jest wydrukowane ma pełną wartość naukową. Podstawy filozofii marksistowskiej zdobyte w pierwszych latach studiów powinny wystrzelić zmysł obserwacyjny i uczyć odróżniania prawdy od fałszu naukowego. Oczywiście pomoc w doborze lektury, jaką powinien otrzymać student od profesora, może być w tej mierze szczególnie cenna.

A teraz następna sprawa: aby móc w pełni korzystać z literatury, trzeba znać języki. Musimy to wyraźnie powiedzieć: puste są deklaracje o wykorzystaniu bogatych doświadczeń nauki radzieckiej, jeżeli nie umiemy czytać po rosyjsku. Trudno jest mówić dzisiaj o poważniejszych studiach, jeżeli nie znamy choć jednego języka zachodnio-europejskiego. A więc: aby pogłębić studia trzeba uczyć się języków obcych, a przynajmniej opanować łatwość czytania w tych językach.

Dalej: studiować — to poznać i szukać nowych prawidłowości, to rozwijać umiejętność wykorzystania

nauk podstawowych w dyscyplinach stosowanych, a tych ostatnich w problemach specjalizacyjnych. Studiować — to znaczy śledzić nieustannie wzajemne powiązania nauki z życiem. Współpraca studentów, którzy pogłębiają na tyle swoje poznanie przedmiotu, aby mogli swobodnie dyskutować z profesorem lub asystentem również na tematy metodologiczne, może się w wielu przypadkach okazać cenna w stałym doskonaleniu metod nauczania.

Treść ideologiczną przedmiotu należy pogłębiać przez uwypuklenie dialektycznych prawidłowości, przez wykazanie sensu gospodarczego i społecznego omawianych zjawisk, nawet pozornie od praktyki życiowej odległych; wreszcie przez konsekwentne wskazywanie na użytkowe powiązania danej dyscypliny z innymi gałęziami wiedzy i codziennym życiem.

Na zakończenie poruszymy jeszcze jedno zagadnienie, wiążące się z twórczym i pogłębianym stosunkiem do studiów. Wiele mówi się o zwalczaniu konsumpcyjnego stosunku młodzieży do pracy — w szczególności do pracy zawodowej po ukończeniu uczelni. Wszelkie zwalczanie konsumpcyjnego stosunku do pracy będzie deklaratywne, jeżeli nie wcieli się w żywą treść też przewodnich referatów Min. Rapacki i o o jedności procesu wychowania w duchu socjalistycznym z procesem kształcenia zawodowego.

Trudno będzie zwalczać konsumpcyjny stosunek do pracy, jeżeli przez same studia w szkole wyższej nie obudzimy w studencie — przyszłym fachowcu tej lub innej dziedziny — aktywnego stosunku do pracy. Do takiej pracy, która stała się w naszym ustroju sprawą honoru, czci i miłości. Takiego stosunku do pracy, dzięki któremu człowiek w radości tworzenia znajdzie główną zapłatę za trud. Wskazywanie drogą wychowawczego oddziaływania i wdrażania do samodzielnej pracy na perspektywy, jakie kryje w sobie praca twórcza — niekoczające się źródło codziennych trosk, ale i najszlachetniejszego zadowolenia — jest sprawą pierwszorzędną wagi,

Dla pierwszorzeczników

O korzystaniu z zajęć na uczelni

Z chwilą przyjęcia na studia rozpoczęście nowy etap pracy. Nie tylko dlatego, że uczucie się czego innego i gdzie indziej niż dotychczas. Studia wyższe nie są przecież zwykłym przedłużeniem nauki w szkole średniej, ale stanowią etap zupełnie nowy jakościowo. Mówiliśmy już, jakie są zadania studiów wyższych i na czym polega ich najistotniejsza cecha — twórcze i samodzielne opanowywanie nauki. Dziś chcemy Wam zwrócić uwagę na dalszą, również specyficzną dla studiów wyższych sprawę — właściwe korzystanie z zajęć naukowych na uczelni.

Dotychczas bywało najczęściej tak, że pierwszorzecznik przez kilka początkowych tygodni, a nawet miesięcy, stracił niemal czasu zanim mógł stwierdzić: „teraz już wiem jak trzeba się uczyć”. Nadrobienie takiej straty czasu wymagało sporo wysiłku, a i tak rezultaty nie mogły być zadowalające. Jest więc rzeczą niezwykle ważną, by od zaraz zabrać się do nauki w jak najbardziej właściwy sposób. Na początku studiów bodajże najważniejsze jest właściwe korzystanie z zajęć na uczelni, przede wszystkim z wykładów i ćwiczeń.

*

Wykład na wyższej uczelni tym się różni od lekcji w szkole średniej, że w zasadzie nie obejmuje on całości materiału, jaki student powinien z danej dziedziny opanować. Wykład najczęściej obejmuje tylko wybrane zagadnienia, przewodnie; jest więc jak gdyby wytyczną do twórczego, samodzielnego i sy-

stematycznego opanowywania nauki.

Zatem aby uczyć się dobrze — trzeba przede wszystkim systematycznie korzystać z wykładów. Znacząco to: nie tylko chodzi o obowiązkowe zajęcia, zgodnie z przepisami socjalistycznej dyscypliny studiów. Istota tej dyscypliny nie polega bowiem na formalnym obowiązku obecności podczas zajęć, ale na socjalistycznym stosunku do pracy.

Niewiele do Wam uczeszczenie na wszystkie wykłady, o ile nie będziecie starali się jak najlepiej z nich korzystać.

A więc przede wszystkim — dobrze słuchać i dobrze notować. Bez względu na to czy do danego przedmiotu jest skrypt czy nie. Bo po pierwsze — sam skrypt na pewno nie wystarczy, a po drugie — notujemy nie tylko po to, aby później mieć z czego powtarzać. Notowanie zmusza nas do intensywnego myślenia w trakcie wykładu, w ten sposób najszybciej przyswajamy sobie materiał i najracjonalniej wykorzystujemy czas. Samo słuchanie i korzystanie później z notatek kolegów jest marnotrawstwem: to, czego słuchamy tylko, szybko zacierza się w pamięci, a na przepisywanie konspektu traci się niepotrzebnie dużo czasu.

Notowanie wykładu „słowo w słowo” jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe — bo bezmyślne. Trzeba nadążać za wykładowcą, ale „wylawiać” tylko rzeczy istotne i „przetwarzać” je myślowo. Właściwe notowanie — to na wyższych studiach sprawa bardzo ważna, a wcale nie łatwa. Szczególnie pierwszorzecznicy mają z tym dużo kłopotu. Wiele zależy tu od wprawy, toteż nie od razu każdy z Was temu podoła. I dlatego przydadłoby się, abyście w początkowym okresie omawiali trudniejsze wykłady w grupach, uzupełniając wzajemnie notatki.

O właściwym merytorycznie i technicznie notowaniu można by pisać bardzo dużo, nie miejsce tu na to, zwrócić tylko uwagę na jeden drobny, ale ważny szczegół: nie notujcie ołówkiem. Notowanie atramentem jest może czasem mniej wygodne, ale za to z takich notatek o wiele łatwiej się uczyć; są bardziej przejrzyste, nie niszczą wzroku i nie zacierają się w używaniu.

*

Drugim rodzajem zajęć na uczelni są ćwiczenia, które w zależności od typu uczelni mają bardzo różny charakter. Ich cechę wspólną jest to, że uzupełniają one wykłady bardziej praktycznymi wiadomościami i umiejętnościami, bardziej bezpośrednio pomagają studentom w samodzielnym opanowaniu materiału, a zwłaszcza w wyjaśnianiu wszelkich wątpliwości. Ćwiczenia będą dla Was bardzo dużą pomocą, o ile tylko będziecie w nich wzięli jak najbardziej aktywny udział.

Na ćwiczeniach przede wszystkim trzeba się dużo pytać i dużo dyskutować: wiele rzeczy z wykładów i lektur nie od razu zrozumiecie, a wyjaśnienia wątpliwości nie można przecież odkładać „na później”. W szkołach średnich często spotyka się fałszywy wstyd polegający na tym, że uczniowie boją się sądownictwa o niezrozumienie materiału unikają stawiania pytań — na studiach wyższych taki „wstyd” musicie stanowczo przełamać. Tu nauka jest trudna, wątpliwości ma każdy, a twórcze opanowanie wiedzy wymaga przedyskutowania ich i wyjaśniania w kolektynie.

Oczywiście w twórczym, samodzielnym opanowywaniu nauki oprócz korzystania z zajęć na uczelni decydującą rolę odgrywa indywidualne uczenie się. Ale o tym powiemy już w następnym numerze.

W. GL.

Co słysząc na stalinogrodzkiej PWSP?

Zajęcia pierwszego roku studiów rozpoczęły się tu zgodnie z planem 14 dnia 1 września i obecnie odbywają się one systematycznie. Do wyjątków należą takie wypadki, jak np. nieprzebiegły wykładowcy, dr Pasenkiewicz, na pierwszy wykład z logiki w dniu 4-go bm.

Zarząd Uczelniany ZMP i KU ZSP wspólnie z władzami uczelni przystąpiły już do realizacji planu pracy z pierwszorzecznikami, którzy oprócz normalnych zajęć na uczelni przewiduje szereg ciekawych form pomocy. Pomoc ta ma na celu pogłębienie pracy wychowawczej wśród studentów lat pierwszych nad kształtowaniem socjalistycznej świadomości, a zwłaszcza zamilowaniem do obranego kierunku studiów, i tak np. we wrześniu przewiduje się: dyskusje w grupach na temat roli nauczyciela w Polsce Ludowej, spotkanie z wykładowcami na wieczornicy, zorganizowanie wystawy zdjęć obrazujących życie uczelni, zwiedzanie miasta, pałacu młodzieży i wystawy — „Oto Ameryka”, oraz wykład TWP na temat: „Budowa wszechświata”.

Ciekawa inicjatywa, ale...

Zajęcia na stalinogrodzkiej WSE odbywają się również planowo. Odpowiadają one na ogół programowi uczelni, natomiast powtórki przeprowadza się głównie na repetytoriach, które zaczęły już organizować. Dla harmonogramu zajęć charakterystyczne jest to, że w zasadzie zajęcia skupiają się w godzinach przedpołudniowych i „okienka”, które jeszcze rok temu były plagą pierwszorzeczników, prawie nie istnieją.

Z ciekawą inicjatywą wystąpił tutaj ZU ZMF i KU ZSP powierzając swym aktywistom specjalną opiekę nad poszczególnymi grupami lat pierwszych. Każdy z aktywistów ma za zadanie w przydzielonej mu grupie pomóc pierwszorzecznikom w pokonywaniu wszelkich trudności na jakie napotykają w pierwszym okresie stu-

Meldunki z pierwszych dni

Mineło już kilkanaście dni od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku studiów. Meldunki z pierwszych dni nauki, które pociągnęli zamieszczać, winny z jednej strony stanowić przykłady wzorowej pracy uczelni i organizacji młodzieżowych, a z drugiej sygnalizować niedociągnięcia w organizacji życia pierwszorzeczników i konieczność natychmiastowego ich usuwania. Czekamy na podobne sygnały od naszych korespondentów i czytelników z lat pierwszych.

dów, a zwłaszcza w przystosowaniu się do metod pracy szkoły wyższej, w zorganizowaniu pracy grupy studenckiej i zetemowskiej, w załatwianiu różnych spraw związanych z nauką, warunkami bytowymi itp. Jednak niektórzy z aktywistów (jak np. kol. Kabaj) jeszcze w dniu 5 września nie rozpoczęli tak potrzebnej pracy w powierzonych im grupach. A przecież same dobre chęci nie wystarczą.

Dobra praca WSE — Sopot

Wzorowa opieka aktywistów uczelnianych (od 1-go września obecnie jest na uczelni sześciu członków ZU ZMP i KU ZSP) przyczyniła się do dobrego zorganizowania zajęć i pracy pierwszorzeczników. Już w pierwszych dniach odbyły się zebrania grup studenckich z udziałem opiekunów i aktywistów uczelnianych. Obecnie grupy studenckie I roku przygotowują się do eliminacji artystycznych. Wobec tej szybko rozwijającej się pracy kulturalnej KU ZSP powziął decyzję zorganizowania w najbliższych miesiącach pierwszego na Wybrzeżu studenckiego zespołu piosenki i tańca.

Wykłady i ćwiczenia odbywają się ściśle wg planu zajęć, niestety z jednym wyjątkiem — brak na razie wykładów z marksizmu. Władze uczelni i organizacja partyjna muszą zrobić wszystko, aby wykłady te rozpoczęły się natychmiast.

Na rokitnickiej AM — znowu źle

Mimo tego, że w ubiegłym roku akademickim odstępowanie na pierwszym roku studiów było tu wysokie — zarówno władze uczelni jak i organizacja zetemowska nie wyciągnęły właściwych wniosków do pracy z pierwszym rokiem.

Zarząd Wydziałowy ZMP lat pierwszych jeszcze w dniu 5 bm. nie miał planu pracy na wrzesień. Przewodniczący Zarz. Wydz., kol.

Wojtowicz, nie znalazł zadań pracy z pierwszorzecznikami. Kol. Wojtowicz martwi się tylko jak rozprowadzić zamówione egzemplarze PROSTU, aby... ktoś zapłacił za nie. O czytelnictwo już głowa go nie boli. Zarząd Wydziałowy nie otoczył należytej opieką pierwszorzeczników, natomiast całą swoją energię kieruje na obronę przed władzami uczelni „aktywistów”, którzy za niezaliczenie roku zostali skreśleni z listy studentów.

O niewłaściwej pracy z pierwszorzecznikami świadczy też fakt, iż przydzielone dla studentów lat pierwszych stypendia mają być obecnie „sprawdzone” na podstawie dodatkowych ankiet. Jak wiadomo stypendia powinny być przydzielane od razu na cały rok, a tego rodzaju „rewizje” są tylko podatnym gruntem dla plotek i stwarzają atmosferę tymczasowości, co poważnie demobilizuje studentów.

wg.

Osiągnięcia i trudności pierwszorzeczników z AGH

Na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie postępuje naprzód umacnianie grup studenckich I roku jako zwartych kolektywów. Każda z grup ma już nie tylko swego starostę i sekretarza grupy ZMP-owskiej, ale i męża zaufania oraz łącznika sportowego. Do bliższego wzajemnego zapoznania i życia się przyczyniają się m. in. wspólne wycieczki, zwiedzanie zabytków Krakowa oraz międzygrupowe rozgrywki sportowe w lekkoatletyce, siatkówce, koszykówce, piłce nożnej.

W akcji przydzielania grupom opiekunów najgorzej spisał się wydział górniczy. W chwili gdy piszemy te słowa, na wydziale górniczym grupy studenckie nie mają jeszcze swoich opiekunów. Dziwna to zaiste sytuacja, gdy asystenci i adiunkci wykracają się od pełnienia funkcji opiekunów, gdy szuka się w tym celu najprzeróżniejszych argumentów w rodzaju rozlicznych zajęć przy organizowaniu zakładów naukowych, pracy związkowej, lub proponuje na opiekunów awansistów odbywających służbę wojskową.

Trudno uważać siebie za „pełnoprawnego” studenta nie mając w kieszeni indeksu. A w takiej właśnie sytuacji są studenci I roku AGH. Indeksów na uczelni brak. Nie nadeszło ich na czas Minister-



Rozbudowie warszawskich wyższych uczelni towarzyszy rozbiórka domów akademickich. Obok nowych budynków oddaje się studencom do użytku odbudowane gmachy zabytkowe. W odnowionej słynnej „Dziekance” mieści się bursa dla studentek warszawskich. Pięknie wykonane wnętrza, celowe i estetyczne urządzenia zapewniają dziewczętom doskonałe warunki mieszkaniowe. Na zdjęciu pokój przeznaczony do nauki w amachu „Dziekanka”

Foto CAF

SPOTKANIE *idei*



Wśród imprez III Światowego Kongresu Studentów na szczególne wyróżnienie zasługują spotkania fakultetowe. Zdjęcie przedstawia spotkanie studentów i naukowców nauk ścisłych. Referat wygłasza prof. dr Rybka, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego we Wrocławiu. Foto CAF — Wdowiński

Była to bodaj najbardziej interesująca impreza kulturalna Kongresu. Salę wypełnił po brzegi tłum ciekawych prelegentów — jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy. Zapowiedziany temat wróżył wiele: „Humanizm we współczesnej literaturze, nauce i sztuce”. Przybyło wielu delegatów — przeważnie z krajów kapitalistycznych.

Wydawało się zrazu, że trudna będzie jakakolwiek dyskusja — każde słowo tłumaczono na trzy obce języki. Zagajenie Jarosława Iwaszkiewicza — zwięzłe, cierpliwe i jasno tłumaczące źródła humanizmu w polskim życiu kulturalnym — przeciągało się ponad miarę. Ale sala szumiała głosami rozgorączkowanych tłumaczy. Padaly nazwiska dla niektórych obce, innym znane — Wit Stwos z i Kopernik, Mikołaj Rej i Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki i Chopin. Powstawał obraz postępowego dziedzictwa kulturalnego — owego nurtu humanizmu tętniącego na przestrzeni tysiącletnich dziejów polskich, nurtu podjętego z taką siłą w epoce, która przyniosła krajowi wyzwolenie społeczne.

— „Należy zauważyć, że wszystkie prace kulturalne długich pokoleń jak gdyby znajdują uzasadnienie, znajdują swój cel i nabierają innego światła w naszej epoce, epoce socjalizmu...”

Słodził pilnie francuski tekst mój sąsiad Boris Gamalya z wyspy Reunion, studiuje go podejrzliwie studentka filozofii z Algeru. Podkreślają nieznaną nazwiska: tłumacząc cierpliwie. Sala szumi: gdy przychodzi czas dyskusji, spodziewam się wiele.

Sytuacja wyjaśnia się wkrótce: dyskusja potoczy się torem, który wyznaczył jej pierwszy mówca, student holenderski o uwolnieniu misjonarza, zapewne wyznawca e-

Z obrad komisji

Na drodze do przyjaźni i wzajemnego porozumienia

Obrady Komisji dla wymiany oświatowej, kulturalnej i turystycznej III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie ukazały w całej pełni coraz silniejsze dążenie do zacieśnienia więzów przyjaźni pomiędzy młodzieżą studentką różnych narodów, do nawiązania stałej współpracy z ośrodkami akademickimi różnych krajów. Ze słów, tonu wypowiedzi poszczególnych delegatów, którzy brali udział w dyskusji, nie trudno było wywnioskować, że coraz więcej studentów na całym świecie wyraża swe zainteresowanie akcją międzynarodowej wymiany na polu oświatowym, kulturalnym i turystycznym.

Po kilkudniowych obradach, podczas których wpłynęło od przedstawicieli poszczególnych organizacji studenckich wiele konkretnych propozycji, Komisja przedstawiła Komitetowi Wykonawczemu Międzynarodowego Związku Studentów do realizacji swe postulaty — owoc gorących dyskusji.

W zakresie wymiany oświatowej Komisja proponuje, ażeby MZS jak najszybciej zorganizował wymiany delegacji pomiędzy poszczególnymi wydziałami o tym samym typie specjalizacji, wymiany stypendystów pomiędzy różnymi uniwersytetami, podróże naukowe, międzynarodowe obozy naukowe, seminaria oraz kursy letnie. MZS powinien ułatwić i poprzeć szeroko zakrojoną wymianę wydawnictw z uwzględnieniem czasopism, dzienników, podręczników, prac naukowych, ulotek i broszur pomiędzy studentami tych samych wydziałów w różnych krajach. Za najlepsze prace naukowe i działalność badawczą powinny być przyznawane w ramach międzynarodowych konkursów nagrody w postaci specjalnych stypendiów oraz innych cennych подарunków.

Komisja zaleca również, aby MZS zorganizował w najbliższym czasie międzynarodowe konferencje naukowe z dziedziny architektury, agro-

biologii, medycyny, kinematografii i pedagogiki oraz udzielał poparcia regionalnym, narodowym i lokalnym konferencjom naukowym rozmaitych specjalności.

W dyskusji nad zagadnieniami wymiany kulturalnej delegacji doszli do wspólnego wniosku, że wymiana do robku kulturalnego różnych narodów stanowi jeden z najlepszych środków do wzmożenia przyjaźni i wzajemnego porozumienia.

Zgodzono się co do tego, że Międzynarodowy Związek Studentów powinien dołożyć większych wysiłków, aby ułatwić wymianę studenckich chórów, zespołów dramatycznych, baletów, zespołów pieśni i tańca, artystycznych grup regionalnych pomiędzy różnymi krajami, uniwersytetami, konserwatoriami i innymi wyższymi uczelniami.

MZS powinien na szeroką skalę zorganizować międzynarodową wymianę literatury pięknej, filmów, pieśni itp. W celu ułatwienia w przeprowadzeniu tej doniosłej akcji MZS powinien wciągnąć do niej wszystkie kluby studenckie oraz instytucje kulturalne we wszystkich krajach świata.

Komisja proponuje również, aby MZS podjął się i udzielił jak najszerszego poparcia organizacji imprez kulturalnych zarówno w skali międzynarodowej, jak regionalnej, narodowej i lokalnej. Należać do nich będą festiwale, karnawały, olimpiady, konkursy z dziedziny literatury, plastyki i muzyki, wystawy plastyczne itp.

I wreszcie z dziedziny turystyki Komisja proponuje między innymi organizowanie międzynarodowych obozów zimowych i letnich oraz wycieczek. W tym celu MZS powinien stale informować organizacje studenckie o programach wycieczek swoich członków i nie członków oraz organizować spotkania ekspertów, tak, aby umożliwić studentom odbywanie podróży zagranicznych.

Jeszcze podczas trwania Kongresu wiele delegacji studentów z różnych krajów odpowiedziało na postulat Komisji licznymi propozyc-

jami, które MZS włączył do swego planu pracy. I tak na przykład młodzież czeskosłowacka zaprosiła studentów wielu narodowości na wycieczkę po swoim kraju. Delegacja bułgarska proponowała zwolanie w Sofii konferencji naukowej z dziedziny agrobiologii. Konferencję z dziedziny architektury postanowiono zwołać we Włoszech. Ponadto postanowiono w przyszłym roku zorganizować w Danii przy współudziale Duńskiej Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych — Międzynarodową Wystawę Sztuki. Postanowienia Komisji dla wymiany oświatowej, kulturalnej i turystycznej oraz pierwsze propozycje uczynione ze strony wielu delegacji są poważnym osiągnięciem III Światowego Kongresu Studentów na polu szeroko zakrojonej współpracy i wymiany międzynarodowej.

M. K.

Życzenia delegata z Korei



Życząc Wam wspaniałych sukcesów w walce o pokój, w budownictwie socjalizmu w Waszym kraju i życząc również polskiej młodzieży nowych osiągnięć w nauce. Niech żyje przyjaźń między młodzieżą Korei i Polski!

Foto T. Aleksandrowicz

dent angielskiej szkoły aktorskiej, który przed chwilą powiedział: „Dziwi mnie łączenie tradycji humanistycznych w literaturze z teoriami politycznymi”.

Prosto z mostu rąbał czarny delegat z Haiti swą piękną, klasyczną francuszczyzną:

— Kolega z Holandii głosi poglądy swej klasy! Żąda tolerancji dla wszystkich filozofii? Czyżby już zapomnieli, że w imię swej ideologii i filozofii Hitler podpalał i jego kraj?

Sala huczy oklaskami. Mój sąsiad z Reunion dyskutuje z koleżanką z Algeru. Oboje pochodzą z krajów kolonialnych, gdzie analfabetyzm i nędza czynią zaskakujące spustoszenia — oboje należą do uprzywilejowanej kasty „białych”. Oboje są studentami i oboje dyplomem zrobią w Paryżu. Co ich dzieli? Wystarczy posłuchać...

— Cenię nad wszystko swobodę wyboru — mówi studentka filozofii. — Pojmuję inaczej wolność... Każdy powinien mieć prawo głoszenia własnych poglądów.

— Już dwieście lat temu powiedział Saint - Just: „Nie ma wolności dla wrogów wolności!” — odpowiada Boris Gamalya z Reunionu.

Mówi delegat republikańskiej Hiszpanii, mówią śniadzi, pełni chłopięcego wdzięku delegaci Indii.

— Z własnego doświadczenia wiem, jak wygląda prawo wyboru ideologii w tym kraju. Na indyjskich uniwersytetach wyśmiewa się marksizm. Nie uważa się go w ogóle za kierunek filozoficzny. W USA nie ma w ogóle możliwości poznania go...

Czarny student z Nigerii — Akbata — opowiada o drodze, która zaprowadziła go do marksizmu. Locke, Diderot, Rousseau — oto jego pierwsi nauczyciele.

— Marksizm nie spadł z nieba — śmieje się, a wraz z nim sala. — Opiera się o najpotężniejsze fundamenty myśli ludzkiej...

Wielu zapisało się dyskutantom — przybiegli nawet raz jeszcze Holender z rozwianym włosiem. Niestety... Czas mknął szybko — za godzinę plenarne posiedzenie Kongresu. Podsumował dyskusję Jarosław Iwaszkiewicz.

Sluchają teraz pilnie wszyscy — wielu notuje każde słowo.

— Pragniemy, by ludzkość była szczęśliwa. Mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie przybliży choćby o drobny milimetr naszą przyszłość szczęśliwą i pokojową...

*

— Młodość, która wierzy w ideę, jest nietolerancyjna — odpowiada koleś z Reunion studentka z Algeru. Tym argumentem chce odeprzeć jego dowodzenie. Uśmiecham się mimo woli. Rozmawiałem z nią długo: liczy sobie dwadzieścia jeden lat i jak kolega z Holandii niczego nie jest pewna. Za parę miesięcy przystąpi do ostatecznych egzaminów dyplomowych z filozofii. Kupowaliśmy razem dzieła klasyków marksizmu w Klubie Międzynarodowej Prasy. — Przerzucając zakupione dzieła Lenina powiedziała:

— Boję się, żeby mi tych książek nie odebrano na granicy...

Z dyskusji na Kongresie

Na terror policji odpowiemy jednolitą akcją studentów i narodu

z przemówienia delegata Iranu

Życie studentów irańskich jest ciężkie. Stypendia nie istnieją. Bardzo źle są również warunki mieszkalne, jak i wyżywienie, a stołówki akademickie nie istnieją. Warunki zdrowotne zarówno studentów jak i ludności są żałosne. Wg statystyki, na 1.700 osób w Teheranie przypada tylko jeden lekarz, a na prowincji 1 na 85 tysięcy.

Śmiertelność dzieci do lat 7 wynosi 50%. Leczenie zapobiegawcze, pomoc lekarska i ubezpieczenie społeczne nie obejmuje w ogóle studentów.

1/4 budżetu przeznaczanego na cele wojskowe wystarczyłaby na budowę dwóch uniwersytetów takich jak teherański, 40 szkół średnich, każda o 300 miejscach i 200 szkół powszechnych o 60.000 miejsc.

Mimo ciężkich warunków studentów walczą o polepszenie swego losu. Na przykład ilość miejsc na wydziale prawa została zwiększona z 200 na 800 na skutek zorganizowanej akcji studentów, popartej przez organizację studentów uniwersytetu teherańskiego. W zeszłym roku odbył się strajk studentów wydziału stomatologicznego, technicznego i Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych, mający na celu zrealizowanie ich żądań zawodowych.

Na znak solidarności studenci uniwersytetu teherańskiego przerwali naukę. W tym samym roku studenci Tabrizu Machadzi i wydz. lekaarskiego Chirazu przeprowadzili długotrwały strajk w celu wywalczenia sobie środków do nauki, laboratoriów, szpitali itd.

Studenci świadomi swoich celów nie mogą oddzielić walki o swe prawa od walki o pokój i niepodległość narodową. Aktywny udział studentów w manifestacjach narodowych i antyimperialistycznych, w czasie wydarzeń 20 lipca 1952 r., w których brali udział wszyscy studenci bez względu na swe przekonania polityczne, aby udaremnić zamach stanu Ghavams oraz ich wspólny udział w kampanii na rzecz nacjonalizacji nafty, wykazuje wagę, jaką przywiązują nasi intelektualści do walk patriotycznych.

Oto przyczyna, dla której wrogość demokracji ponawiają stale swe ataki przeciw uniwersytetom i studentom.

Zeszłego roku Uniwersytet Teherański był prawie zawsze okupowany przez siły zbrojne. 7 stycznia 1953 roku policja i wojsko okupowały uniwersytet wbrew wszelkim prawom uniwersyteckim, uznanym

przez państwo i zatrzymały wielu studentów. Lecz ci zdecydowanie bronili się, przeprowadzając strajk głodowy, który trwał 174 godziny. Dzięki manifestacjom zorganizowanym przed pałacem sprawiedliwości z udziałem rodzin uwięzionych i dzięki innym, zbiorowym wystąpieniom, studenci — poparci przez lud wrogo odnoszący się do imperialistów — zmusili władzę do uwolnienia ich.

Artysta i student wydziału lekaarskiego Uniwersytetu Teherańskiego Rezai został raniony kulą oficera policji kryminalnej w czasie manifestacji antyimperialistycznej. W innych miejscowościach Iranu reakcja przyjęła tę samą postawę wobec studentów i uczniów. W Babolu student stracił obie nogi i żadne sankcje nie zostały zastosowane wobec winnych tej zbrodni, drugiemu zadano cios sztyltem. Ci dwaj studenci są delegatami na nasz Kongres i są tu obecni,

Młode studentki Uniwersytetu Tabriz zostały uwłężone i poddane barbarzyńskiej przemocy. Lecz mimo tych dzikich represji studenci irańscy wzmagają swą walkę z imperializmem, aby odzyskać suwerenność i niepodległość narodową.

Studenci naszego kraju prowadzili zawsze czynną walkę o pokój i zawsze w pełni popierali apel zrzucony w czasie ostatniej sesji Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie dla pokojowego rozwiązania rozbieżności międzynarodowych drogą rokowań.

Nasza organizacja od początku zdaje sobie sprawę ze znaczenia współpracy międzynarodowej. Wypowiadała się ona zawsze za nawiązaniem ścisłych i stałych stosunków ze studentami całego świata. Organizacja nasza przystąpiła do MZS natychmiast po jego utworzeniu jako jedynej międzynarodowej organizacji studentów.

Owoce tej współpracy międzynarodowej są nam doskonale znane. Dzięki pomocy MZS zaznajamiamy się z doświadczeniami innych lokalnych organizacji studenckich z całego świata. Doświadczenia te oddają wielkie usługi w naszych walkach.

MZS przynosi nam również swoją cenną pomoc pod postacią akcji solidarności prowadzonej za każdym razem, gdy spadają na nas represje rządowe, wystosowuje lub przyczynia się do wystosowania telegramów i listów protestujących do naszego rządu — co stanowi skuteczną pomoc w naszej akcji.

Walczymy przeciwko uciskowi kolonialnemu

z przemówienia p. Jean Reignier, obserwatora z Uniwersytetu Brukselskiego

W ubiegłym roku na skutek wystąpień z żądaniem natury bytowej wydano z Uniwersytetu Pracy w Charleroi 26 studentów, którzy wystąpili z żądaniem poprawy warunków bytowych. Uniwersytet Pracy rozpoczął natychmiast strajk i uzyskał moralne, a nawet materialne poparcie innych wyższych uczelni w kraju.

Wynikiem tej akcji było ponowne przyjęcie 26 studentów oraz fakt, że kierownictwo uniwersytetu było zmuszone uznać słusność żądań studentów.

Stowarzyszenie Studentów Wolnego Uniwersytetu w Brukseli zajęło także zdecydowane stanowisko w walce przeciwko uciskowi kolonialnemu, zwłaszcza w stosunku do systemu kolonialnego w Kongo Belgijskim. Została wydana broszura poświęcona specjalnie temu zagadnieniu i Stowarzyszenie uchwaliło

kilka rezolucji zalecających utworzenie szkół państwowych w Kongo, umożliwienie studentom-Murzy nom przyjazdu do Belgii i powrotu po ukończonych studiach do kraju oraz utworzenie funduszu przeznaczony dla studentów Kongo w celu umożliwienia i ukończenia studiów na uniwersytetach belgijskich.

Krok ten wywołał zresztą ostry sprzeciw ze strony trustów kolonialnych oraz władz uniwersyteckich, co dodało nam tylko otuchy, było bowiem dowodem, że uderzenie nasze było celne.

Stowarzyszenie Studentów Wolnego Uniwersytetu w Brukseli zrobi wszystko, by pogłębić współpracę międzynarodową studentów, aby Międzynarodowy Związek Studentów zjednoczył w końcu studentów całego świata, aby rozwijały się przyjaźń i zrozumienie — jedyne prawdziwe podstawy pokoju.



Pierwszy raz spotkałam Rose Mae na dworcu kolejowym w Warszawie, czekając na zagraniczną delegację. Wyszła z wagonu jakby lekko, ociągając się. Potem spotkała mój wzrok i uśmiechnęła się lekko, z zażenowaniem.

Chwilę jeszcze trwały powitania, wzajemne okrzyki, wręczenie kwiatów; wreszcie mała grupka czarnych, brunatnych i śniadych studentów, przybyłych na III Światowy Kongres Studentów w Warszawie, wysypała się na plac przed dworcem, gdzie czekał już autobus.

Usiadłam obok Rose Mae. Nie znałam jeszcze wtedy ani jej imienia, ani nie wiedziałam, skąd przyjechała. I prawdopodobnie nigdy bym się nie dowiedziała, gdyby nie ten przełotny uśmiech na peronie i wspólna jazda autobusem na Bielany. Kilka razy zerkalam na dziewczynę, ale ta szybko odwracała głowę, widocznie spłoszona moim spojrzeniem.

Dopiero po paru minutach usłyszałam pytanie. — Pani mówi po francusku?

— Tak, mówię.

— Student, czarni student z Paryża? Czy już przyjechali?

— Nie wiem, ale postaram się dowiedzieć.

— O, proszę bardzo, bardzo proszę! — dziewczyna złożyła ręce jak do modlitwy, i ciemne, owalne oczy wpatrywały się we mnie błagalnie.

Nie mogę wam powiedzieć, z jakiego kraju Rose Mae przyjechała, gdyż naraziłoby ją to na prześladowanie ze strony miejscowych władz kolonialnych. W każdym razie przyjechała z Afryki.

Nie mogę wam również podać jej nazwiska. Prosiła mnie, abym jej zachowała w tajemnicy, bo władcy kolonii są mściwi wobec tych, którzy wbrew ich woli szukają wolności.

Dlatego też w mojej i waszej pamięci pozostanie tylko Rose Mae — smukła dziewczyna o czekoladowej skórze, czarnych, matowych włosach, parze skrzących się ciemnymi oczu, dziewczyna o... dziwnej historii.

Do wieczora byłam bardzo zajęta: umieszczanie gości na kwatery, nowi przyjeźdźni, dziesiątki drobnych spraw do załatwienia, dziesiątki pytań ze strony studentów, pytań, na które nie łatwo czasami od razu odpowiedzieć: Jakże miśno będzie na obiad, bo nam wolno jeść tylko cielecinę? Czy w Warszawie jest dzabia? Bo ja w piątek chciałabym iść do dzabii! I wiele, wiele innych.

Zupełnie zapominałam o prośbie Rose Mae, dotyczącej czarnych studentów z Paryża, zresztą tego dnia nie widziałam już jej więcej.

Dopiero nazajutrz rano dziwny zbieg okoliczności przypomniał mi pytanie dziewczyny, a jednocześnie umożliwił udzielenie odpowiedzi. Otóż jadąc z dworca z następną partią naszych gości, usłyszałam za sobą pytanie zadane po francusku:

— Les délégués d'Afrique Noir, sont-ils venus? Czy przyjechali już delegaci z Czarnej Afryki?

Obróciłam się i zobaczyłam młodego Murzyna o inteligentnej, zmęczonej twarzy. Jego towarzysz najwidoczniej nie potrafił udzielić odpowiedzi, gdyż wzruszył tylko ramionami.

— Przyjechali — wtrąciłam. — Wczoraj w południe. Oczekujecie kogoś? — zapytałam. Nie odpowiedział. Zapatrzył się gdzieś wysoko, w dach autobusu.

— Sami mężczyźni? — spytał po chwili z udaną obojętnością.

— Zdaje się, że nie...

— Czy pani ich widziała? Będzie-
m zakwaterowani gdzie niedaleko?

— Będziecie zakwaterowani w tym samym budynku na Bielanach, blisko hali kongresowej. Przyjmowałam ich grupę na dworcu. Jechałam nawet z jedną dziewczyną.

— Rose Mae...?

— Nie wiem, jak się nazywa. Szczupła, prosty nos, czarne, matowe włosy...

— I takie małe dłonie, długie palce, doteczki w policzkach, kiedy się uśmiecha, duże owalne oczy...?

— No, wszystkiego nie zdążyłam zauważyć, ale to chyba ta sama dziewczyna.

Mój nowy znajomy wyciągnął obie ręce przez oparcie foteli i chwyciwszy moje dłonie zaczął nimi gwałtownie potrząsać powtarzając wiele razy „dziękuję“.

Odwóldszy delegatów na kwatery, rozdałam karnety na posiłki i skierowałam ich do biura komisji mandatowej, wydającej karty uczestnictwa w Kongresie, po czym sama udałam się do budynku, w którym mieszkali przybyli w dniu wczorajszym dziewczęta z Afryki. Pragnęłam jak najszybciej podzielić się z Rose Mae wiadomością, na którą tak czekała.

Idąc aleją usłyszałam za sobą szybkie kroki. Po paru sekundach dopędził mnie młody Murzyn z autobusu.

— Amie, ja pójde z panią do Rose Mae.

Skinęłam z uśmiechem głową, zadowolona, że będę miała okazję zobaczyć scenę powitania tych dziewcząt.

Niestety, oboje przeżyliśmy rozczarowanie, gdyż nie zastaliśmy Rose Mae i nikt nie wiedział, dokąd poszła. O ile moje rozczarowanie było tylko wynikiem zawiedzionej kobiecej ciekawości, o tyle młody student przeżył je znacznie głębiej: twarz mu posmutniała, oczy straciły blask, szedł za mną ledwo powłócząc nogami.

— Czy pani jest pewna, że to Rose Mae? — spytał.

— Tak mi się zdaje z opisu. Ale nie powiedziała mi, jak się nazywa.

— Mój opis był dobry, takiej drugiej dziewczyny nie ma w całej Afryce — odpowiedział już nieco uspokojony. — To moja dziewczyna — oświadczył mi z dumą. — A ja jestem Sodi, Sodi Khor z Afryki. Tylko, że teraz studiuję w Paryżu, a Rose Mae... Takiej drugiej dziewczyny nie ma na świecie. — Pokazał w uśmiechu białe zęby i znowu tak jak w autobusie chwycił mnie za rękę, potrząsnął nią mocno i pędem, niczym psotny chłopak, ruszył w kierunku swojej kwatery.

Nie spotkałam już tego dnia ani Rose Mae, ani Sodiego. Dopiero w dniu otwarcia Kongresu, na wielkiej sali, gdzieś zza stołu mignęła mi znajoma sylwetka. Zauważyłam i krzyknął z daleka: „Rose Mae!“, a potem kilka razy kiwnął potakująco głową szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Wielka sala kongresowa huczała gwarem młodych głosów. Po obu stronach zwisały się barwne wstęgi flag wszystkich narodów świata. Za długimi rzędami stołów siedzieli delegaci: biali, śniadzi, żółci, brązowi, czarni — wszyscy ożywili jedną myślą: w przyjacielskiej rozmowie i dyskusji rozwiązać palące problemy reszty studenckiej. Co poprawić? Jak pomóc? Jak lepiej walczyć o swoje prawa do nauki, wiedzy i życia?

Przez otwarte na oścież drzwi z parku AWF napływały wciąż nowi delegaci z uniwersytetów radzieckich, francuskich, południowoamerykańskich, afrykańskich, australijskich i wielu, wielu innych. Młodzież w strojach narodowych, w ubraniach europejskich...

A potem uroczysta chwila: „Ogłaszam otwarcie Trzeciego Światowego Kongresu Studentów...“

Wszystkich nas porwały problemy poruszane przez delegatów. I mnie, i Rose Mae, i Sodiego.

Dopiero w sobotę po południu spotkałam ponownie Sodiego: powiedział pod rękę Rose Mae i coś jej poważnie tłumaczył. Podeszli oboje do mnie. Po paru minutach rozeszliśmy się postanawiając w niedzielę udać się razem na zwiedzanie Warszawy. Miałam pokazać im wszystko, „co najciekawsze“.

Po niedzielnym spacerze, wieczorem, usiedliśmy wszyscy troje na wiślanej skarpie. Wtedy to usłyszałam historię Rose Mae i Sodiego...

*

...W głębi Czarnego Łądu, w małej osadzie nad brzegami rzeki Niger (o, szerszej rzeki niż Wisła, i nie roześnianej tyłoma światłami!) mieszkała Rose Mae z rodzicami i Sodi z dwoma braćmi. Ojciec Rose Mae, jak zresztą i jego ojciec, dziadek i pradziadek, rowiły ryby, zastawiał siłki na pławie, chodził na wyprawy z mężczyznami plemienia. Rose Mae nie wiedziała, że istnieje inny świat oprócz Czarnego Łądu. Owszem, słyszała o ludziach, których skóra była biała, a serca pełne nienawiści dla czarnych, słyszała o piorunach ciskanych z żelaznych prętów i o wielkim mieście białych ludzi — Dakarze — lecz to były jedynie legendy powtarzane z ust do ust. Ludzi o białej skórze nigdy nie widziała i nie się o nich nie mogła dowiedzieć, ponieważ nie umiała nawet czytać. Gdyby zresztą umiała, to i tak do osady murzyńskiej nad rzeką Niger nie docierały żadne gazety. Stałym towarzyszem jej zabaw był Sodi, którego zawsze wesoła twarz i błyszczące białe zęby podobały się tyłu dziewczętom. Z Sodiśmadywała często nad brzegiem rzeki Niger,

Sodi wtedy opowiadał. O tym, jak wielki jest Czarny Ład i że jest jeszcze wiele innych łądów. O ludziach złotych, białych i czekoladowych. O miastach tak wielkich, że w jednym budynku zmieściłoby się cała ich osada znad rzeki Niger. Rose Mae słuchała z szeroko otwartymi oczami i dziwiła się, że Sodi potrafi opowiadać tak piękne bajki. A Sodi opowiadał i marzył. Marzył o wyjeździe do wielkiego Dakaru, gdzie jest szkoła dla czarnych ludzi. W tej szkole można nauczyć się czytania znaków, w których zawarta jest cała wiedza o świecie.

Pewnego dnia Sodi zniknął. Nikt nie wiedział, co się z nim stało: czy porwały go złe duchy w bełkających noc, czy też poraził piorun białego człowieka. Sodi był sierotą — z dwoma braćmi buszował całymi dniami po osadzie, takomy każdego skrawka wiedzy o życiu, jaką mogli ofiarować mu starzy wojownicy plemienia. Na noc wracał do ciotki, Wiedźmy Lo, jak ją nazywali mieszkańcy osady.

Po zniknięciu Sodiego tylko dwie osoby w całej osadzie nie wyrażały obaw co do jego losu. Jedną była Wiedźma Lo, której duchy przodków niedwuznacznie oświadczyły po otrzymaniu daru z cielejczy wątróbki, że Sodi poszedł za głosem przeznaczenia, a drugą Rose Mae. Sodi przed wyjazdem zwierzył się jej, że idzie szukać miasta białych ludzi, by nauczyć się znaków, w których

mdlały wyciągając cuchnące czepaki, a powieki kleiły się ze zmęczenia. Sudił, poszarzał. W ogóle nie przypominał wesołego Sodiego znad rzeki Niger.

Po dwóch i pół roku zmienił pracę na lepszą. To znaczy lepiej płatną, bo sama praca była znacznie cięższa: dźwiganie worów w porcie, wnoszenie ich po wąskim trapie do łuku okrętu, który jak chciwy potwór pochłaniał ładunek, by wreszcie syty odpłynął na dalekie morza, do nieznanych krajów. Praca była znacznie cięższa niż poprzednio, ale Sodi potrzebował pieniędzy. Bardzo potrzebował. Na książki, których wciąż mu było mało, a poza tym na... Nosił w sercu wielką tajemnicę: uczynił ślub, że skoro tylko sam uczepli się na dobre nowego życia, wróci po Rose Mae i zabierze ją ze sobą.

Co wieczór siadał pod jakimś murem i liczył przechowywane w woreczku na piersiach pieniądze: kiedyż nareszcie będzie mógł wybrać się po Rose Mae? Chwila ta wydawała się odległą i pozostałaby długo jeszcze w sferze marzeń, gdyby władze szkolne nie zwróciły wreszcie uwagi na nieprzeciętne

białej plachcie gazety, ale ulegli perswazji młodego człowieka.

W dniu okrzyku jako przychylmy przez Wiedźmę Lo, Sodi i Rose Mae ruszyli do Dakaru.

Przybyli tam w początkach lutego. Zaczęła się nowa walka o życie, o prawo do nauki dla dwojga młodych ludzi z głębi Czarnego Łądu. Sodi wpadł w kłopoty, gdyż bez wiedzy władz szkolnych opuścił miesiąc nauki. Chciano go usunąć ze szkoły i odebrać stypendium. Z wielkim trudem obronił tak ciężko zdobyte przywileje. Miał teraz jeszcze mniej czasu niż przedtem, ponieważ nie tylko pracował, nie tylko sam się uczył, ale musiał uczyć Rose Mae. Przede wszystkim umieścił ją u znajomej rodziny murzyńskiej, oddając za utrzymanie i kłitkę na czas wszystko co zarabiał w porcie i połowę stypendium. Sam w dalszym ciągu nigdzie nie mieszkał.

Rose Mae okazała się równie zdolna, o ile nawet nie zdolniejsza od Sodiego. Mimo to nie wiadomo, jak skończyłaby się ta wyprawa po wiedzę, gdyby nie zainteresowało się nimi działające nielegalnie koło postępowej młodzieży mu-

dzieczyny o zadartym nosku i rozczochranej głowie stała się przystojną kobietą. Sodiemu puścił się gęsty zarost, zmęśniał i chociaż od czasu do czasu spisał już całe noce na barłogu wynajmowanym w sieni sklepiu ze słodyczami, twarz jego nie straciła ziemistej barwy i ostrych rysów zmęczonego życia człowieka. Tylko oczy błyszczały jak dawniej.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy po raz ostatni opuszczając bramę szkolną, jak cenny skarb niósł w drżących rękach dokument, na którym ozdobną kursywą wydrukowano, że Sodi Khor ma prawo rozpoczęcia studiów na wyższej uczelni.

Mieć prawo, a studiować — to dwie różne rzeczy.

Jednakże koło postępowej młodzieży w Dakarze nie zawiodło swojego towarzysza, tak jak i on ich nie zawiodł: szperając po kieszeniach, organizując zbiórki, rezygnując z paru i tak nędznych posiłków — zebrano dostateczną sumę potrzebną Sodiemu na podróż do Francji, na następne opłaty uniwersyteckie i jakie takie urządzenie się na początek.

Smutne było ostatnie pożegnanie Rose Mae i Sodiego: przystupili do siebie stali na molo. Sodi beznadziejnie szeptał, że wróci, Rose Mae obiecywała, że będzie czekać, że będzie pisać o wszystkim, co się dzieje w Dakarze, o swoich postępach w nauce, o pracy w kole młodzieży, o nadziejach na przyszłość. Bezlitosny gwizd syreny okrętowej rozdzielił ich — Sodi wyruchał w nieznana przyszłość.

Rose Mae pozostała, aby ukończyć szkołę. Jeszcze dwa lata. A potem? Kto to wie, co będzie potem. Może Sodi zapomni. Może Rose Mae będzie musiała wrócić sama do małej osady nad brzegiem rzeki Niger. Może...

I znów zaczęły płynąć tygodnie i miesiące. Tym razem nie ożywiały ich dyskusje z Sodem, nie rozjaśniał jego uśmiech i nie ogrzewało jego spojrzenie. Gdyby nie listy, kursujące regularnie z Paryża do Dakaru i z Dakaru do Paryża, obojgu ciężko byłoby żyć.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadł na Rose Mae cios: władze francuskie wpadły na trop nielegalnej organizacji młodzieży. Wielu uczniów murzyńskich, między nimi i Rose Mae, zostało usuniętych ze szkół. Zanajmowany tragiczną sytuacją młodzieży Międzynarodowy Związek Studentów pośpieszył z pomocą: wyasygnowano kredyty i usunięta ze szkół młodzież zabrano do innych miast afrykańskich. Rose Mae znowu mogła się uczyć, ale już w obcym mieście, wśród obcych ludzi, których języka nawet nie rozumiała.

Wreszcie w tym roku na wiosnę rozeszła się wiadomość o organizowanym w Warszawie Trzecim Światowym Kongresie Studentów, Organizacja studencka, do której należała Rose Mae, wybrała ją delegatką. Teraz wszystko zaczęło się dziać z szybkością błyskawicy, jak w jakimś szalonym śnie: przed Kongresem — Festiwal Młodzieży w Bukareszcie, Rose Mae także pojeździe, potem list od Sodiego, radosny, wesoły: „Jadę również do Warszawy! Do zobaczenia!“, potem pakowanie, pchnięcie przed podróżą. Trudności z paszportem. Dkąd? Po co? Do Paryża? Dobrze! Paszport ważny tylko na Francję. A dalej? Dalej pomogła organizacja i związek.

Wreszcie Warszawa, Kongres i... Sodi.

*

Siedzieliśmy na ślarpie wiślanej: ja, młoda dziewczyna murzyńska z Afryki i czarny student z Paryża. Patrzyliśmy na fale Wisły, młogłowi we świetle poruszanych wiatrem lamp.

— A potem? Co zamierzacie robić po ukończeniu waszych szkół?

Sodi objął mocno ramieniem Rose Mae. — Wrócimy do naszej osady nad brzegiem rzeki Niger i założymy szkołę. I będziemy uczyli czarnych chłopców i dziewczęta, że są biali, którzy myślą tak samo jak my, którzy są tacy, jakimi my być pragniemy — wolni. Będziemy uczyli nasze dzieci o dawnych zwyczajach Czarnego Łądu, o jego zamierzonej kulturze i tradycjach.

— No i będziemy mieli dużo, dużo własnych dzieci — wtrąciła Rose Mae.



rys. Jerzy Cwiertnia

zdolności młodego Murzyna. Otrzymał stypendium i mógł teraz odkładać wszystkie zarobione pieniądze na sprowadzenie Rose Mae.

Nadszedł wreszcie styczniowy dzień, gdy zdecydował się jechać do małej osady murzyńskiej nad rzeką Niger. Po Rose Mae. „Rose Mae“ — śpiewało mu serce, gdy siedział skulony na osi pociągu jadącego w kierunku Bamaka. Myślał zupełnie logicznie: jeśli kupi bilet, to nie starczy mu pieniędzy na zakup prezentów, które musi dać rodzicom Rose Mae. A jeśli nie da prezentów, to dziewczyny nie puszcza.

Rozstał się wreszcie z niewygodnym, ale szybkim środkiem lokomocji i z workiem na plecach uszył w stronę rzeki Niger.

Po dziesięciu dniach wędrówki dotarł do osady.

Tak, Rose Mae czekała na niego. Zresztą był tego pewien tak samo, jak ona była pewna, że Sodi wróci. Wiedźma Lo również nie zdradziła się powrotem bratanka: przeznaczenie go zabrało, przeznaczenie kazalo mu wrócić, przeznaczenie zawiedzie go w jeszcze dalsze kraje.

Ofiarował rodzicom Rose Mae przywiezione prezenty. Olśnieni widokiem kolorowych perkalii, błyszczących grzebieni — wydających taki dziwny dźwięk, gdy się palcem szybko przejeżdżają po zębach — oczarowani chlupotem puszek ze skondensowanym mlekiem, szcztokami do zębów i filcowymi kapeluszami, szybko zdecydowali się oddać córkę za żonę tak przedsięwziętemu człowiekowi. Zgodzili się nawet zająć przygotowaniem uroczystości zaślubin, które trwać miały miesiąc. Z wielkim trudem udało się Sodiemu wytłumaczyć, że na zaślubiny przyjadą z Rose Mae, gdy ukończy szkołę, teraz muszą szybko wracać, bo czas, a z nim wiele, bardzo wiele ciekawych znaków w obcym języku, ucieka. Starzy nie rozumieli, co to jest szkoła, nie interesowały ich czarne znaki, które Sodi pokazywał na

rzyńskiej. W ramach skromnych środków jakimi dysponowali, członkowie koła zaczęli pomagać chłopcu i dziewczynie, oceniając ich wielki zapał i poświęcenie. Po roku Rose Mae dostała się do szkoły. Sodi przestał pracować: pochłonęła go bez reszty nauka, praca w kole młodzieży i dyskusje z Rose Mae...

Z Rose Mae miał coraz więcej tematów do rozmowy: dlaczego we francuskiej szkole uczą tylko historii białych ludzi, opowiadając o bohaterstwie białych żołnierzy, a nigdy nie mówią o historii czarnych? Dlaczego uczą, że biały człowiek powinien rządzić światem, a czarny słuchać? Dlaczego czarnych nazywają dzikusami i mówią, że tylko francuskie tradycje i francuski język są coś warte? Dlaczego, dlaczego, dlaczego...?

Sodi wkrótce zrozumiał, że na wszystkie pytania nie znajdzie odpowiedzi ani w rozmowach z Rose Mae, ani we francuskiej szkole w Dakarze. Mówiono mu, że w Paryżu są uniwersytety, szkoły wyższe, gdzie można dowiedzieć się tego wszystkiego, czego miejscowa szkoła dla Murzynów nie nauczy. Ale jak się dostać do takiej szkoły wyższej? Przede wszystkim potrzebne są pieniądze, a poza tym trzeba zdać egzamin, który dla czarnego będzie o wiele trudniejszy, niż dla białego. Biali ludzie są zazdrośni o swoją wiedzę.

Sodi postanowił chwilowo nie myśleć o pieniądzach, a zająć się nauką.

Ze zdwojoną energią zabrał się do pracy. Na małym poddaszu Rose Mae rosły stopy książek. I takich, które kupował w księgarni na rogu, i takich, które trzeba było starannie ukrywać pod bluzą, bo za ich posiadanie groziło usunięciem ze szkoły i konieczność pożegnania na zawsze nadziei na wyjazd do odległego Paryża.

Dni składały się w tygodnie, tygodnie w miesiące, a miesiące w lata, Rose Mae wyrosła i z

Andrzej Frycz Modrzewski jest obok Kopernika czołowym przedstawicielem polskiego Odrodzenia. Pozycję tę zapewnia mu jego śmiała krytyka ówczesnych stosunków feudalnych, wszechstronny projekt reform Rzeczypospolitej, a przede wszystkim jego głęboki humanizm skierowany przeciwko krzywdzie chłopów, poddańców oraz plebsu miejskiego, przeciwko barbarzyństwu i obskurantyzmowi średniowiecza, jego walka o pełne wyzwolenie człowieka spod władzy sił „nadprzyrodzonych”, o wyzwolenie nauki z więzów teologii.

Główne dzieło Modrzewskiego: „O naprawie Rzeczypospolitej” nie stanowi w żadnym wypadku jakiegokolwiek obrazu w idealizowanego państwa na wzór „Utopii” Morusa czy też „Państwa słońca” Campanelli — przeciwnie, Modrzewski pisał je z głębokim poczuciem realności, mając stale na uwadze konkretne stosunki społeczno — polityczne, jakie w jego epoce nurtowały Rzeczpospolitą. A stosunki te szczególnie w okresie Odrodzenia były pełne sprzeczności i konfliktów nowego ze starym.

Odrodzenie jest okresem kształtowania się zaczątków kapitalistycznego sposobu produkcji i powstawania „nowożytnego państwa burżuazji”. Burżuazja jest jeszcze za słaba, aby w otwartej walce o władzę zmierzyć się z feudalizmem, ale starannie przygotowuje się do tego, gromadząc siły zarówno w gospodarce jak i w dziedzinie kultury, nauki i myśli politycznej. Sojusznikiem w walce burżuazji z feudalizmem są masy chłopskie oraz zrewolucjonizowany plebs miejski. W miarę jak postępuje naprzód proces pierwotnej akumulacji kapitału, zaostrza się walka o nowy ustrój społeczny, o nowy, wolny od teologicznych naleciałości, oparty na rozwoju nauk przyrodniczych, pogląd na świat.

Wszystkie te zmiany obserwujemy również w Polsce na przełomie XV i XVI w. Nabiera znaczenia gospodarka narodowa, ożywia się handel między miastem i wsią, formuje się już jednolity rynek wewnętrzny. Na wsi postępuje szybko rozwój folwarków szlacheckich, wywołany zapotrzebowaniem na zboże ze „ony przemysłowych i kupieckich krajów Zachodu. Rozwój folwarków ma jeszcze charakter postępowy, opiera się bowiem nie na pańszczyźnie a na wolnym najmie lub pracy czeladzi.

W sumie jednak stosunki kapitalistyczne w epoce Odrodzenia kształtowały się u nas stosunkowo powoli i dlatego konflikty, wywołane walką pr. ywającego się feudalizmu z nowymi siłami społecznymi nie przybrały tak ostrych form, jakie możemy obserwować w Niemczech czy Anglii tego okresu.

Wielki przełom, jaki dokonywał się w Polsce w XV/XVI w. we wszystkich dziedzinach życia, a szczególnie na polu nauki i kultury, ukoronowany został ukazaniem się „De revolutionibus” Kopernika

W dniach od 18-go do 28-go sierpnia br. odbyła się w Kortowie Konferencja Młodych Biologów zorganizowana przez Polską Akademię Nauk i Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Na konferencję przybyło około 300 asystentów-biologów, rolników i medyków. Celem konferencji było twórcze przedyskutowanie szeregu ważnych problemów wyłaniających się na obecnym etapie rozwoju nauk biologicznych

Nowa biologia, twórczy darwinizm, opierając się na materializmie dialektycznym i czerpiąc siły z jak najściślejszego związku z praktyką rolniczą i medyczną, ma wielkie znaczenie ideologiczne i gospodarcze.

Etapami rozwojowymi nowej biologii w Polsce były — konferencja biologów, agrobiologów i medyków w Kuźnicach, i Kongres Nauki Polskiej, konferencja w Krynci poświecona nauce Pawłowa, wreszcie kurs dla młodej kadry biologów w Dawnowie w 1952 r. Uczestnicy kursu w Dziwnowie prowadzili przez ostatni rok w ramach PTP im. Kopernika akcję popularyzowania twórczego darwinizmu wśród szerokiej kadry przyrodników — asystentów, studentów, nauczycieli.

Na konferencji w Kortowie, która pomyślana została jako bezpośrednia kontynuacja Dziwnowa, znaleźli się obok starych „dziwnowców” również i nowi naukowcy, którzy wyróżnili się w akcji przeniesienia wyników kursu. Zarówno jedni jak i drudzy utworzyli zgromadzenie kolektyw. Oczywiście trudno jest nawet pobieżnie omówić wszystkie problemy stanowiące przedmiot dyskusji w Kortowie. Przyjrzyjmy się tylko kilku najważniejszym zagadnieniom z niektórych referatów.

Genialna praca Stalina — „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” ubrząca w ostry oręż ideologiczny wszystkie nauki, w tej liczbie i biologię. Szczególnie cenne dla biologii jest oświelenie charakteru praw przyrody; ubrząca ono naukę przeciw

MODRZEWSKI - czołowa postać POLSKIEGO ODRODZENIA

„De republica emendanda” Modrzewskiego. Była to prawdziwa rewolucja kulturalna o wyraźnym nastawieniu antyfeudalnym, mającym swe źródła w konfliktach społecznych tych czasów. Najważniejszym z nich był konflikt między chłopstwem a klasą feudalną, przechodzący w miarę zwiększania się wyzysku i ucisku chłopów do otwartych starć; dalej — konflikty w miastach między czeladnikami i uczniami z jednej, a majstrami cechowymi z drugiej strony, jak również między samymi majstrami i drobnym kupiectwem a bogatym patrycjatem w większych miastach. Nawet w łonie samej klasy feudalnej panowało rozwarstwienie i ciągle wzrastające tarcia między górą, reprezentowaną przez magnaterię świecką i duchowną a podstawowymi masami szlachty średniej, stawiającej sobie za cel przechwycenie przynajmniej części wpływów i urzędów, skupionych w rękach możnowładców.

W tych burzliwych warunkach okresu Odrodzenia rósł i kształcił się Andrzej Frycz Modrzewski, syn ubogiego szlachcica, pełniącego dziedziczny w rodzinie urząd wójta w biskupim mieście Wolborzu. Studia kończył Modrzewski w Akademii Jagiellońskiej, do której szerokim nurtem wdierały się w tym czasie nowe prądy i kierunki naukowe, wypierając średniowieczną scholastykę. Wykształcenie swe uzupełnił Modrzewski na dworze kanclerza państwa i prymasa, Jana Łaskiego, gorącego zwolennika reform. Tam w toku pracy zapoznał się Frycz z nowymi problemami państwowymi i poznał bliżej śmiało projekty reform postępowego polityka, jakim niewątpliwie był prymas Łaski. Dziesięcioletni pobyt za granicą trwający do 1541 r. ugruntował bogate już wiadomości teoretyczne Modrzewskiego.

U podstaw projektu naprawy Rzeczypospolitej Modrzewskiego leży sprawa chłopska, którą Modrzewski nie przypadkowo wysuwa na czoło. Bacznie obserwując zmiany zachodzące w tym czasie w gospodarce feudalnej — gwałtowny rozwój gospodarki folwarcznej, rugi chłopów, a w odpowiedzi na próby zbiegostwa przywiązanie chłopów do ziemi — Modrzewski uświadomił sobie podstawowy problem, od którego należy zacząć naprawę Rzeczypospolitej, a mianowicie uregulowanie sprawy chłopskiej. Rugi i przywiązanie chłopów do ziemi nazywa Modrzewski wprost wyzyskiem i nadużyciem. „Nie wiem — woła Modrzewski — jeśli egipska niewola była nad tą kmicieżą więzszą”. Na miejsce dziedzicznego zwierzchnictwa szlachty nad chłopami, do którego szlachta według

Modrzewskiego nie jest upoważniona, proponuje Modrzewski utworzyć specjalny urząd dozorców, którzy powinni pełnić ludzkie wyznaczeni do tego celu przez państwo i cieszyć się powszechnym szacunkiem. Ale nawet im nie byłoby wolno sprawować sądownictwa nad chłopami, to bówiem nale-

bardzo często z tej ustawy korzystali. Mimo że wielu widziało jej zbrodniczy charakter, nikt nie odważył się wystąpić publicznie o jej uchylenie. Po raz pierwszy uczynił to Modrzewski w 1543 roku w swej „Mowie o karze za męzobójstwo” na sejmie piotrkowskim, opowiadając się po stronie Zygmunta Sta-



Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572) wg obrazu Jana Matejki.

żyć musi bezwzględnie do sądów państwowych.

Szczególnie mocno występował Modrzewski przeciwko niesprawiedliwej ustawie o męzobójstwie. Według tej ustawy z 1496 r. szlachcic za zabicie szlachcica skazywany był na 1 rok i 6 tygodni więzienia, oraz płacił 120 grzywien srebrem — za zabicie chłopów spotykała go jedynie kara w postaci zapłaty 10 grzywien srebra, z czego połowę trzymał pan zabitego. W wypadku natomiast zabójstwa szlachcica przez chłopów, ten ostatni karany był bezwzględnie gardłem. W epoce fermentu społecznego i starć jakim było Odrodzenie, nie ma potrzeby wątpić, że szlachta

rego za reformą ustawy. Posłowie szlachyccy odrzucili jednak projekt reformy. Prywata i egoizm klasowy szlachty okazały się silniejsze niż troska o dobro ojczyzny. Niezrażony tym Modrzewski pisze w ciągu najbliższych trzech lat dalsze trzy „Mowy”, a ostatnią z nich adresuje do całego narodu, oskarżając szlachtę o niesprawiedliwość.

Jaskrawym przykładem egoizmu klasowego szlachty jest walka, jaką toczył Modrzewski w obronie miast i gospodarki narodowej przed bezmyślną i rabunkową gospodarką szlachty. Sejm szlachecki, wykluczający uprzednio ze swego grona przedstawicieli mieszcza-

chwalił szereg ustaw wymierzonych przeciwko miastom, jak zakaz nabywania posiadłości ziemskich przez mieszczan, ograniczenie odpływu rąk robotniczych ze wsi do miasta, zwolnienie od cel towarów eksportowanych i importowanych przez szlachtę, a nawet prawo ustalania cen (tzw. taksy wojewodziańskie), które szlachta wykorzystywała, rzecz jasna, ze szkodą dla miast.

Swoje stanowisko w tej sprawie wypowiedział Frycz Modrzewski w „Naprawie Rzeczypospolitej” i w „Mowie prawdomówcy Perypatetyka”. Dekret o zakazie nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan i wyprzedazy już nabytych w ciągu lat czterech jest według Modrzewskiego „zupełnie niesłuszny a napisany został wbrew zrozumieniu i prawom boskim i ludzkim”. Jeśli mieszczaństwo nie wolno mieć wsi, to dlaczego szlachta zakupuje domy, wójtostwa i posiadłości w miastach, czemu zajmuje się kupiectwem — pyta Modrzewski. Gdybyśmy mieli możność — odpowiada zaraz — „wejścia w serca szlachty i sunienia zobaczylibyśmy tam niesłychaną jej nienawiść do plebejuszów, największą chciwość i żądzę zagarnięcia własności, pogardę dla słabszych...”

W odniesieniu do władzy państwowej naczelną zasadą Modrzewskiego było: „Niechaj to wiedzą królowie, że oni dla ludu a nie lud dla nich jest postanowion”. Król powinien sprawować tylko władzę wykonawczą w ramach praw, uchwalanych przez specjalną komisję fachowców, którzy powinni być wybierani przez cały naród.

Aparat wykonawczy administracji stanowiący mający urzędnicy, dobrani według ich osobistych i fachowych kwalifikacji, z pominięciem starożytności rodu. Modrzewski nie występuje więc z programem obalenia feudalizmu, ale postuluje ograniczenie samowoli magnackiej, wzmocnienie władzy państwowej przez dopuszczenie do udziału w rządach dotychczas „opisanych warstw, zrównanie wszystkich wobec prawa.

Ten ostatni postulat Modrzewskiego występuje we wszystkich jego pracach. Wszyscy ludzie bez względu na przynależność stanową, łącznie z królem, powinni na równi podlegać jednemu prawu. Jeśli dopuszczalne są jakieś różnice, to zdaniem Modrzewskiego powinny polegać one na bardziej surowym wymiarze kary dla szlachty i w ogóle możnych.

Spółród pisarzy XVI w. zajmujących się problematyką społeczno-polityczną i to nie tylko u nas w kraju, ale w ogóle w Europie, Modrzewski jako jeden z pierwszych potrafił oświetlić w sposób postępowy zagadnienie wojny i pokoju. Wojny są nieszczęściem dla narodu, przeto ludzie powinni załatwiać wszystkie sprawy sporne w drodze wzajemnego porozumienia i przyjaźni współpracy. Występując przeciwko wojnie Modrzewski różnił jednak wojnę obronną od wojny zaborczej. W wypadku, gdy-

by nieprzyjacieli nastąpił na kraj zbrojnie, wszyscy powinni wystąpić do obrony swej ojczyzny.

Specjalne miejsce w „De republica emendanda” poświęca Modrzewski sprawom wychowania i nauczania. Jego program reorganizacji szkolnictwa wyprzedził o przeszło 200 lat pracę Komisji Edukacyjnej, przewidując przejęcie przez państwo nadzoru nad szkolnictwem, udostępnienie elementarnej wykształcenia całej młodzieży, nauczanie w języku ojczystym, Koszta utrzymania szkół powinni ponosić duchowni, zajmujący wyższe stanowiska, oraz klaszatory, mające do swej dyspozycji olbrzymie dobra.

Sprawy religii i stosunku do Kościoła omawia Modrzewski w księdze „O Kościele”, w której najwyraźniej występuje jego tolerancyjność religijna a jednocześnie wrogi stosunek do dotychczasowej, feudalnej organizacji Kościoła. Wszyscy mieszkańcy miast i wsi, jako odrębne stany, powinni wybierać duchownych, powinni mieć możność krytyki kandydatów na proboszczów, a co najważniejsze — posiadać prawo dyskusji na synodach w sprawach dotyczących organizacji Kościoła, a nawet w zagadnieniach dogmatycznych. Celem dążeń Modrzewskiego w zagadnieniach Kościoła było stworzenie w Polsce Kościoła narodowego, co oznaczało uniezależnienie Polski od polityki Rzymu i zdemokratyzowanie całej hierarchii kościelnej.

„De republica emendanda” ukazała się po raz pierwszy w 1551 roku, ale wydanie to było niepełne. Krytyka rządów magnaterii świeckiej i duchownej, projekty reform państwa i Kościoła, obrona biednych i uciskanych, zmobilizowały przeciwko Modrzewskiemu całą kontrreformację ze Stanisławem Hozjuszem na czele, za którego sprawą cenzura kościelna nie wypuściła ksiąg o szkole i kościele. Na próżno Modrzewski apelował do synodu piotrkowskiego. Pełne wydanie „Rzeczypospolitej” dokonane zostało w szwajcarskiej Bazylei w 1555 r. Znaczenie dzieła Modrzewskiego, a zarazem obawa Kościoła, aby nie dotarło ono do rąk czytelnika widać najlepiej z listu Hozjusza do biskupa krakowskiego, Andrzeja Zebrzydowskiego, napisanego na wiadomość o ukazaniu się pełnego wydania „Rzeczypospolitej”:

„Nie sądzę, aby dotychczas w królestwie polskim napisano coś bardziej niebezpiecznego i zdolnego rozpalić przeciwko nam nienawiść świeckich”.

Znaczenie Modrzewskiego w dziejach rozwoju postępowej myśli polskiej jest olbrzymie. Modrzewski był nie tylko teoretykiem-ideologiem części postępowej szlachty średniej i tych warstw mieszczaństwa, które związane były z procesami pierwotnej akumulacji kapitału. Był on również człowiekiem czynu. Mimo prześladowań ze strony Kościoła i zacofanej szlachty, walczył konsekwentnie o urzeczywistnienie równości wszystkich ludzi wobec prawa, o zniesienie feudalnego wyzysku, o powszechną oświatę, o swobodny rozwój myśli naukowej, wolnej od scholastycznych więzów. Chciał stworzyć dla wszystkich ludzi, bez różnicy urodzenia, lepsze życie. Do Modrzewskiego można zastosować w pełni słowa Engelsa, że żył w epoce, „która wymagała olbrzymów i olbrzymów zrodziła — olbrzymów myśli, namiętności, charakteru, wszechstronności i wiedzy”.

ZDZISŁAW ŻANDAROWSKI

Konferencja młodych biologów w Kortowie

Filozoficznej”), stanowił cenny materiał dla uczestników konferencji. Centralnym punktem konferencji była dyskusja nad referatem prof. dr. Petruszewicza — „O sposobie tworzenia się gatunków”. Jak wiadomo, jeden z twórców nowej biologii, akademik Łysenko, wystąpił w 1950 r. z pracą, w której dowodził m. in., że nowe gatunki powstają w drodze „wybuchowej”, w drodze gwałtownych skoków. Jak wykazały liczne obserwacje, pod wpływem chwilowych warunków powstają w kłosach zboża jednego gatunku poszczególne ziarna, z których po wysianiu wyrastają osobniki należące do innego gatunku. Tak np. pszenica rodzi żyto. Brak tu zupełnie przejściowych form pośrednich. Taki właśnie sposób powstawania gatunków Łysenko uważa za powszechny w przyrodzie. Poglądy Łysenki na ten temat spotkały się z krytyką Turbina i innych uczonych, opowiadających się za powstawaniem gatunków w drodze powolnego, stop-

niowego skoku jakościowego. Turbin, nie negując danych faktycznych podawanych przez Łysenkę, proponuje inną ich interpretację (rodzenie jednego gatunku przez inny ma być wynikiem krzyżowania międzygatunkowego). Krytycy Łysenki zarzucają mu m. in., że jego schemat powstawania gatunków pomija działanie doboru naturalnego, który stanowi jedynie materialistyczne wyjaśnienie przystosowania do warunków właściwego wszystkim organizmom.

Dyskusja radińska przyjęta została u nas przez niektórych (na szczęście nielicznych) biologów zupełnie opacznie. Jedni z nich trwając mniej lub bardziej jawnie na pozycjach reak-

cyjnego morganizmu, przyjęli ją jako hasło do rewanzu, do frontalnego ataku na pozycję nowej biologii; znaleźli się i tacy, którzy zalamali ręce nie wiedząc czego się teraz trzymać. Prof. dr. Petruszewicz wskazywał na wątpliwe i niejasne punkty zagadnienia powstawania gatunków, nakreślił kierunki badań prowadzące do ich wyjaśnienia. W bardzo żywej (67 wystąpień) dyskusji obok głosów popierających tezy Łysenki były również głosy krytyczne.

Jednak zgodnie z myślą przewodnią referatu wszyscy uczestnicy konferencji szczerze zrozumieli sens dyskusji radińskiej. Żadna nauka nie może rozwijać się bez wolności krytyki. Prawdziwa nauka uznaje autorytety, ale nie uznaje nieomyślności i nie waha się przed krytyką autorytetów w interesie nauki. Dyskusja radińska oznacza dla nowej biologii krok naprzód w kierunku jej dalszego rozwoju, a nie krok wstecz do reakcyj-

wania na niej mogą się skończyć tylko sromotnym bankructwem. Innym zagadnieniem omawianym w Kortowie był problem regeneracji. Wiadomo, że np. po pokrajeniu dżdżownicy na kilka części z każdej z nich zregeneruje się cały robak. Dobrym regeneratorem jest też np. trąska zdolna regenerować kończyny po jej utracie — i to nawet kilkakrotnie. Pewne zdolności regeneracyjne posiada wiele innych zwierząt, np. żaba. Do których regeneratorów należy niestety człowiek, którego zdolności w tym kierunku ograniczone są do procesów zablizniania ran, zrastania kości itp. Odróżnienie np. palca, nie mówiąc o całej kończynie, nie wchodzi w ogóle w grę.

Prezes PAN prof. dr. Dembowski omówił w swoim referacie stan badań nad problemem regeneracji znajdującym się w centrum zainteresowań wydz. II PAN. Celem naszych badań nad regeneracją powinno być powiększenie zdolności regeneracyj-

nych człowieka. Łatwo zrozumieć, jakie wspaniałe perspektywy otwiera to przed medycyną!

Na zakończenie cyklu 7 referatów omawianych w Kortowie uczestnicy wysłuchali wykładu prof. dr. Petruszewicza o ostrości walk ideologicznych w biologii. Walka kierunku materialistycznego z idealistyczno-mechanistycznym jest odbiciem walki sił postępu społecznego z siłami reakcji. Przeciwnie nauce Darwina i jej twórczej kontynuacji — nowej biologii — powstają wszystkie ciemne siły — od komisji do badania działalności antyamerykańskiej do papieża. Ten ostatni w encyklicie Humani Generis potępił ostatecznie teorię ewolucji,

konsekwentnie kontynuując obskurantyczne tradycje Watykanu. „Uczenni” burżuazyjni stają się sierzniarzami ludobójczych teorii rasizmu, maltuzjaństwa itp. Pewien „uczony” Amerykanin, William Fogt, uważa głód, epidemie itd. za największe dobrodziejstwo ludzkości. Idealem są dla niego głody nawiedzające Indie i Chiny.

— Tu pan Fogt zawiedzie się głęboko — mówił prof. dr. Petruszewicz, — W Chinach Ludowych głód skończył się raz na zawsze, nawet gdyby się to nie podobalo Fogtom i ich mowodomom.

Wbrew tym antyludzkim bredniom miczurinowcy hodują coraz użyteczniejsze odmiany zbóż, drzew owocowych, zwierząt gospodarskich, przekształcają przyrodę w interesie człowieka. Jest to możliwe na gruncie świata, w którym działa podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, na gruncie oparcia nauk biologicznych o materializm dialektyczny i powiązania ich z praktyką. Te same wa-

runki umożliwiają medycynie bazującą na nauce Miczurina, Łysenki, Pawłowa i Lepieżyńskiej coraz skuteczniejszą walkę z chorobami, walkę o przedłużenie życia ludzkiego. Referat prof. dr. Petruszewicza uczestnicy konferencji przyjęli burzliwymi oklaskami. Dyskusja wykazała pełną solidarność zebranych z tezami referatu. Jaka atmosfera panowała w Kortowie? Rzucał się w oczy wzrost poziomu ideologicznego i naukowego w dyskusji w porównaniu z Dziwnowem, mimo iż zdarzały się jeszcze wypadki jałowego gadulstwa i męnlactwa. Nie brak było bujnej krytyki, za mało natomiast samokrytyki. Uczestnicy nie zapominali, że są młodzi — było dużo śmiechu, radości, humoru. Przyczyniły się do tego wspaniałe warunki wyżywienia i zakwaterowania, stworzone uczestnikom na terenie WSR.

Uczestnicy postanowili po zakończeniu konferencji kontynuować pracę w następujących kierunkach:

- 1) samokształcenie: studiować dalej filozofię marksistowską i twórczy darwinizm;
- 2) praca naukowo-badawcza: związane własnych prac z nową biologią i praktyką produkcyjną. Udział w ogólnopolskich zespołach badawczych (w Kortowie powstały zespoły badań nad problemem gatunku i historią biologii). Udział w przygotowaniu wypraw do ewolucjonizmu, których wydanie planuje PAN;
- 3) oddziaływanie na ogół przyrodników przez popularyzację nowej biologii i walkę z kierunkami reakcyjnymi.

G. KERSZMAN

Z tradycji CZERWONEJ POLITECHNIKI

Zimowy wieczór 1953 roku. Duża Aula przepelniona młodzieżą. Zebrał się dzisiaj, aby uczcić pamięć ZWM-owca Francka Zubrzyckiego.

Przed tablicą pamiątkową honorowa warta ZMP-owska.

Delegacje wydziałów składają kwiaty.

A potem Międzynarodówka: „Ruszymy z posad bryłę świata!... — śpiewają młode, gorące serca, śpiewa szczęśliwa, wolna młodzież. Gdzieś wysoko na krążgankach głucho odbijają echo stare mury.

Te mury pamiętają niejedną Międzynarodówkę...

To było wiosna 1931 roku. W Dużej Auli wiec. Cichnie śpiew. Rozbrzmiewają słowa. Na balkonie chłopak. Mówi. Jakim ogromnym zapalem płoną oczy. Jakim ogromnym zapalem tchną słowa. Mówi o krzywdzie, przemocy i wyzysku, o nędzy, głodzie, gruźlicy. Mówi o walce. O wspaniałej walce o wspaniałą przyszłość. W auli cisza. Cisza pełna miłości i zapalu. Cisza gniewu i nienawiści.

Kazik¹⁾ pierwszy raz był na wiecu. Stał oparty o ścianę. Słuchał. Słowa dochodziły do mózgu z całą ostrością wielkiej prawdy. W miarę jak tamten mówił, w głowie Kazika przesuwały się wyraziste obrazy. Krzywda. Przemoc. Kapitalizm. Suterena na Wolskiej, do której nigdy nie zagląda słońce, w której nigdy nie rozlega się już wesoly szczebiot Krysia. Krysia umarła dwa miesiące temu. Lekarz sucho orzekł: anemia. Ojcu ciągle obcinają dniówki. To jest kapitalizm.

Kazik dotychczas nigdy się nie buntował. Jednym jest dobrze; bo są bogaci, a my biedota musimy z trudem przebijać się przez życie.

„Kto się poniza, wywyższon będzie“ — tłumaczyli niesprawiedliwość społeczną słowa grubego księdza z niedzielnich kazań. A teraz kiedy tamten mówił — wszystko wydawało się takie inne, proste, jasne. Skończył... Cisza... Naraz pod sufity wyrzuciła oszalała wrzawa. Każdy krzyczą coś innego i każdy stara się przekrzykiwać innego. „Słusznie!“ „Przechrz!“ „Bij!“

Tuż koło Kazika z grupki paniczekowatych młodzieńców wyrwał się okrzyk: „Bolszewicka świnia“. Głos utonął w ogólnym szumie, ale do Kazika doszedł zupełnie wyraź-

Wspomnieniami tow. Min. Popiela i tow. J. Albrechta rozpoczynamy druk cyklu artykułów poświęconych walce studentów polskich w latach przełomowych i rewolucyjnym tradycjom naszych wyższych uczelni.

Studiujemy dziś w warunkach jakich nie znało dotychczas żadne młode pokolenie naszej Ojczyzny. Mamy wspaniałe sale wykładowe i doskonale wyposażone laboratoria. Ołbrzymia większość studentów otrzymuje stypendia państwowe. Z każdym rokiem przybywa ilość nowoczesnych Domów Akademickich. A mimo to zrażają nas niekiedy trudności jakże małe i jakościowo różne w porównaniu z tymi, które w twardej walce musieli przezwyciężać nasi starsi koledzy. Niech więc ich doświadczenia, które są wielką szkołą życia, zmobilizują nas do jeszcze większego wysiłku w zdobywaniu wiedzy.

nie. Fala gorącej krwi. Wszystko zakolysało się przed oczyma. Widział tylko wyraźnie nalana, piegowała twarz ONR-owskiego pyskacza.

Przez móżg przelatywały mu strzępy myśli.

Suterena... Anemia Krysia... Przedwczesna starość matki. Zapłacić za to wszystko, zapłacić!

Uderzył... Przez chwilę stał z opuszczonymi rękoma.

W grupie ONR-owców zawrzało. Koło Kazika zaczęli gromadzić się nieznajomi chłopcy. Odważne, skupione twarze. Dobre przyjacielskie spojrzenia. Kazik poznał stojącą wśród chłopców dziewczynę. To ta, która wczoraj na kreslarni dawała ulotki. Aha, to pewnie „Życiowcy“. Kazikowi zrobiło się serdecznie i ciepło. A tymczasem zanosiło się na bójkę. Dwie grupy obrzucały się na razie wyzwiskami. „Burżuazyjne pacholki, endeckie szpicle...“

„Ale wtem z balkonika padł okrzyk:

„Żółci! lamią strąk tramwajowy, idziemy na pomoc“. Kazika porwała niepowstrzymana fala ludzka i poniosła na słoneczną ulicę. Szedł lekko, szczęśliwy. Nareszcie odnalazł wspólny język z tymi ludźmi, którzy tak pięknie umieją zagrzewać do boju, tak jasno tłumaczyć, tak odważnie walczyć. „Walczyć, walczyć, walczyć...“ — śpiewało w Kaziku wszystko.

„Krzepnie stał, czerwone iskry w dal“. — Wysoko ku niebu wznosiły się słowa pieśni.

Czoło pochodu dochodzi do Placu Zbawiciela. Zza rogu wyjeżdża tramwaj. Koła poruszają się powoli, jakos niepewnie. Obok przedniego pomostu posuwa się grupa tramwajarzy wymachując pięściami i krzycząc: „Łamistrajk... Łobuz... Zejdź z

wozu, bo cię będziemy musieli wynosić!“

Thum studentów otacza ze wszystkich stron tramwaj, który ze zgrzytem staje. Ktoś podaje hasło: „Wywrócić“.

I już pod naporem silnych rąk wagon zakolysał się raz, drugi. Ze środka wyskakują przerażony motorniczy. W samą porę.

Zazgrzytały przeraźliwie koła po bruku i przyzwoty środek komunikacji miejskiej zupełnie nieprzewoźnicy zatarasował ruch uliczny...

✱

Na szóstym piętrze kolonii Akademickiej na Placu Narutowicza jest pokój 625. Zwyczajny studencki pokój. Promienie wiosennego słońca wpadają przez otwarte okno, zatrzymują się na suszących się skarpetkach, przesłizgują się po stole, na którym leżą porozrzucane książki, notatki, kilka skryptów, tablice logarytmiczne, kawałek chleba, na wierzchu Manifest Komunistyczny.

Na łóżku porozrzucane ulotki, zwycięzkie, bite na powieleczu, tam za kreslarnią na trzecim piętrze.

Słońce z zaciekawieniem zagląda w twarze tych oryginalnych mieszkańców.

Ale oni nie zwracają uwagi na miłego gościa, widocznie bardzo pochłania ich rozmowa.

— Nastroj to był na sali, jak Janek²⁾ przemawiał. To był naprawdę nasz wiec.

— Widać i ONR-owcy tak samo uważali, żaden cholera głosu nie zabrał. Tfu! Paskudni tchórze.

— Przecież by ich tam rozniesli, niechby zaczęli, nie widziałeś, jak Przenicki w mordę oberwał, jeszcze mu długo mamusia okładziki będzie robić.

— A kto go tak urządził, zdaje się żaden z naszych.

— Już z naszych, bracie, z naszych — dużo nowych ludzi przychodzimy do siebie, i to jest dobre w naszej pracy, bo świadczy, że zdajemy wśród młodzieży egzamin — zaczął swoje „Dzień dobry“ Bolek³⁾, przewodniczący OMS „Życie“. Zaw sze miał zwyczaj wpadania w środek rozmowy i brania w niej udziału.

— Widzę, że już na mnie czekacie. Możemy więc zaczynać.

— Cóż, zdaje się żeście sobie beze mnie podsumowali — mówił uśmiechając się weselo, — rzeczywiście to było dobrze wypełnione zadanie, towarzysze. Ale w tej chwili przysły wiadomości z dzielnicy KZM-u, że trzeba będzie tramwajarzom dalej pomóc. Rano mają trudności z uziemianiem łamistrajków. Strasznie tam przeszkadza, niektórzy nawet biorą wozy i są na mieście.

— Co prawda, długo tam nie pojeżdża, bo chodzą nasze grupki i „wyprowadzają“ opornych, ale to demobilizuje ludzi.

Grupy naszych agitatorów będą jutro o 4-ej rano w remizach. Janek — na Puławska, Rysiek — Młynarska, Staszek — ty to chyba Żoliborz.

Chłopcy uśmiechali się. Dobra, już się do tych pyskaczy, szpicliów i łamistrajków przemówi. Na pewno z mojej remizy żaden tramwaj nie wyjedzie — myślał każdy.

— Tak widzę po waszych minach, żeście zadowoleni. Ale to nie koniec. Trzeba też o sobie pomyśleć. Trzystu naszym chłopcom grozi eksmisja z kolonii. A my co?

Jurek aż się poderwał.

— KOIMKA⁴⁾ może zaczynać. Komitety piętrowe działają. Zebrania przygotowujemy. W poniedziałek na Audytorium 5 udao się. Zatrzymaliśmy wszystkich na 15 minut i uświadomiliśmy trochę. To wszystko pierwszoroczniaki — niewielkie mają pojęcie o życiu. W piątek zrobimy jeszcze raz najazd na biura „Bratniaka“. Niech nareszcie odważnie odpowiedzą. Dość tych obiecanek i wykręcania się sianem.

— Jak ten najazd ma wyglądać?

— Zwyczajnie, jak wtedy, wpadamy w setkę do „Bratniaka“. Przerwywamy pracę i zaczynamy pertraktację z samym prezesem Salskim⁵⁾. Ale teraz się ubramy. Wtedy wypadli na nas bojówkarze. Przewodził im ten krzykacz z chemii. Ktoś uprzedził.

— A co Salski?

— Nic. Był przygotowany, na początku usiłował nas zlekceważyć. Przez sekretarkę zakomunikował, że z bandą chamów nie będzie gadał. A my na to, że ta „banda chamów“ nie da im pracować. I tak na wytrzymałość. Kto dłużej... Mieliliśmy czas. Ale okazało się, że panicz Salski szybko wypadł z roli flegmatycznego Anglika. W biurze zrobił się bałagan. Salski zaczął pienieć się, kłąć, wreszcie — już bez pośrednictwa sekretarki — krzyczał.

— Jak się nie wyniesiecie, to ja wam pokażę, wy takie... tutaj nastąpił cykl „łaciny“ nie zwyczajnej, jaśniepańskiej... — ja po policję...

do telefonu. A wtedy Staszek w śmiech:

— To ja rozumiem—mówi — nareszcie prawdziwa bratnia pomoc w zrozumianiu wydania.

Salski trochę oprzytomiał.

— Czego wy do cholery ode mnie chcecie?

— Trzeba było tak od początku—mówię — tylko po co ta cholera, po co podniesiony głos — od wazu tak schamieć — nie wypada... No, a pytanie całkiem do rzeczy, odpowiedzcie.

Wystąpiliśmy z konkretnymi żadaniami. Odwołać ogłoszenie o eksmisji trzystu kolegów z kolonii akademickiej. Obniżyć komrne. Dać możliwość zarobkowania biedocie.

Prezes spuścił trochę z tonu, zaczął kręcić, że coś się tam zaradzi, pomyśli... że jakos się zrobi... no i znacie już jego krętałwa.

Ale lista z nakazem eksmisji wi si w holu. W piątek z nim pogadam. Zobaczymy kto kogo. Obieście „Bratniaka“ i nasze najazdy bokiem wyjdą zblazowanemu maminsynkowi. A do wyborów też niedaleko.

— Poza tym trzeba pamiętać o ulotkach.

— To już się zrobi. My z Julkiem opracowaliśmy. Witk przebił na matrycy — jutro wyjdą.

— Dobrze, ale uważajcie. Esterka o mało co zesłym razem nie wpadła. Rozdawała w kreslarni i była wyjściu jak chwycili, dobrze, że była nasza obstawa. Trzeba dobrze na tych szpicli uważać. Chcą wywachać.

— No, na razie cześć, trzymajcie się chłopcy, jutro o czwartej w remizach.

✱

Ciemna, ponura kamienica. Przytłaczająca odrapanymi murami, wilgocią i nędzą, smrodem, brudem i chorobami. Zwykła kamienica, jakich przed wojną było wiele.

Janek wynajmował pokój na poddaszu, mieszkał tu w tej małej kłitce we trójkę: on, Bolek z mechanicznego i Heniek z chemii. Janek spozryzał na zegarek. Już dwunasta dochodzi, a chłopcy jeszcze nie przyszli. Aha, ta młoda brunetka z pierwszego roku zaprosiła ich na urodziny.

Turlejski był zmęczony, wczoraj stracił ostatnią korepetycję. Porządna mamusia stwierdziła, że się nie nadaje... Janek przez wiele godzin wypychał w głowę tępego Lolusia wydarzenia historyczne, starał się mówić ciekawie. Ale Lolus określił korepetytora, że to czerwony, że przekręca fakty, że przez to Lolus dostaje dwójki.

Mamusia była oburzona. Przy okazji nie zapłaciła za ostatni tydzień i jeszcze się wygrażała policja.

„Parszywe bydlę!“ — pomyślał Janek i pogwizdując jakąs piosenkę wziął się za „Wytrzymałość materiałów“. Na schodach usłyszał kroki.

— Oho, Bolek wraca.

Ale to był ktoś obcy. Gospodyni otworzyła.

— Czy zastalam pana Turlejskiego?

— usłyszał cichy, ale pewny głosik Danusi. Wyszł na korytarz.

— Co Dana?

Musiło zająć coś poważnego, bo Dana była porządnie zgrzana, w rozpiętym płaszczu, warkocze się rozplotły. Nie zważając na gospodynię, która stała zdziwiona późną wizytą, wpadła do pokoju Janka.— Ja prosto z wiecu ONR-owskiego — wyrzuciła z siebie. Najpierw zebranie naukowe. Z rektorem, a jakże. Ale później sztyło z worka wyzło. Ordynarne endeckie zebranie. Dobrze się przedstawili, bo aż zasłużyli na zaufanie samego rektora. I stary wstaje, mówi jakieś tam ogólniki naukowo-wychowawcze. Z ukoronowaniem, a jakże. Powiada — jutro wszyscy wasi niech sobie wezmą z dziekanatów książki święteczne na pociągi, bo w normalnym zapowiedzianym terminie nie będzie w wy-dawać.

Rozumiesz? Janek zrozumiał. Zadał jeszcze kilka pytań i siadł przy stole. No cóż, damy im chyba odpowiedź, nie Danulka? Danulka uśmiechnęła się. Z ufnością spojrzała na tego ich Janka, który zawsze coś wymyślił, zawsze atakował, nigdy nie słabł w walce. Teraz już w oczach zaświeciły mu się wesole iskierki. Pióro szybko bierło no kartce. Dana wie. To najlepsza odpowiedź. Jutro wyjdzie ulotka. Gotowe. Janek skończył. Podaje kartę zapisaną drobnym pismem.

— Masz w domu matrycę?

— Jest jeszcze kilka. Rano normalnie przw powieleczu. O 8-ej będzie gotowe. Ściągnę dziewczętą. Do 12-ej wszyscy będą wiedzieli. Dobranoc Janek.

— Trzymaj się.

(c. d. n.)

Uwaga prelegenci i agitatorzy!

Jak przeprowadzić odczyt lub pogadankę

Partia nasza szczególnie dużo uwagi poświęca pracy ideologicznej, wyjaśnianiu masom pracującym zagadnieniom związanych z budownictwem socjalizmu w naszym kraju, wychowaniu mas w duchu socjalistycznym.

W pracach polityczno - wyjaśniających bieżące wielotysięczny aktyw prelegentów i agitatorów, wśród których znaczną część stanowią studenci. Jest to ważny odcinek pracy politycznej i wymaga starannego i gruntownego przygotowania aktywów.

Zorganizowanie dobrego odczytu lub sprawne przeprowadzenie masówki nie jest jednak rzeczą łatwą, zwłaszcza dla początkujących prelegentów i agitatorów. Doskonałą pomocą będą dla nich prace: S. Rodionowa „Jak, przygotować i przeprowadzić prelekcję“ (str. 76, cena 1.70 zł.) oraz G. Glezermana: „Jak przygotować i przeprowadzić pogadankę“ (str. 64, cena 1.50 zł.).

Praca Rodionowa przeznaczona jest dla prelegentów wygłaszających odczyty zwłaszcza z dziedziny marksizmu - leninizmu. Na pierwszym miejscu stawia Rodionow problem należytego przygotowania prelegenta do swej pracy. Dobra na-jomość przedmiotu, zamiłowanie do tej pracy oraz systematyczne i gruntowne studia klasyków marksizmu - leninizmu stanowią dla prelegenta podstawowe warunki uzyskania dobrych wyników w pracy odczytowej. Jakość odczytu i jego wartość zależy od wielu czynników, takich jak bogactwo treści, poziom ideologiczny - teoretyczny, rola wychowawcza odczytu. Jednak samo przygotowanie odczytu stanowi dopiero początek pracy prelegenta.

Najlepiej przygotowany odczyt może zmienić się w nużący i mało ciekawy referat, jeśli prelegent nie potrafi zainteresować nim słuchaczy.

Tutaj przed prelegentem wylania się cały szereg problemów: od czego zacząć odczyt w jaki sposób wygłosić go, aby skupić uwagę słuchaczy, jak najlepiej pokierować dyskusją. Praca Rodionowa nie jest w żadnym wypadku zbiorem gotowych schematów i odpowiedzi na te zagadnienia, ale w oparciu o bogate doświadczenia autora ułatwi w poważnym stopniu prelegentowi pracę, wskaże na najbardziej właściwe formy nawiązania kontaktu ze słuchaczami.

Celem broszury Glezermana jest wskazanie podstawowych form i metod pracy agitatora. Agitator pracuje przeważnie z małymi grupami ludzi, zna ich ze wspólnej pracy lub nauki. Formą pracy agitatora będą więc rozmowy indywidualne, masówki i dyskusje organizowane w wolnych chwilach przed — lub po pracy. Agitator sam musi być wzorem i przykładem dla ludzi, z którymi pracuje, musi znać ich warunki pracy, ich zainteresowania i potrzeby. Od tego zależy bowiem wybór zagadnień i problemów do rozmów i dyskusji oraz form pracy z ludźmi.

Obie prace napisane są w sposób prosty i zrozumiały dla każdego, a obfitego materiału ilustrującego ułatwia przyswojenie sobie treści.

W przededniu wyborów do Rad Narodowych oraz rozpoczęcia nowego roku szkolenia partyjnego i zetempowskiego zagadnienie odpowiedzialnego przygotowania przez Komitety Uczelniane Partii i Zarządy Dzielnicowe ZMP szerokiego aktywu prelegentów i agitatorów staje się zagadnieniem pierwszoplanowym. Prace Rodionowa i Glezermana spełnia w tym wypadku rolę doskonałego podręcznika metodycznego, z którym agitatorzy - studenci powinni bezwzględnie się zapoznać.

Korespondenci sygnalizują BIUROKRACJI I NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

ZAPOMNIANI STUDENCI

Dwaj absolwenci Sekcji Towarowej sekcjińskiej WSE kol. kol. Marian Warchoł i Julian Trusiło przebywają na praktyce dyplomowej w Przedsiębiorstwie Usług Rybackich „Odra“ w Świnoujściu. Praktyka trwa 3 miesiące, od 15.8.53 do 15.11.53. Mimo, że koledzy ci zgłosili się na praktykę prawie miesiąc temu, nie otrzymali zwrotu kosztów podróży. Kolega Warchoł zwracał się ośobiście do kwestury 18.8 br., gdzie oświadczone mu, że nie ma księgowej, ale zaraz po jej powrocie pieniądze zostaną im przesłane do miejsca praktyki. Księgowa miała wrócić nazajutrz.

Niestety, minął miesiąc a koledzy ze Szczecińskiej WSE nadal czekają na należne im pieniądze.

Przypominamy rektoratowi WSE w Szczecinie o zapomnianych studentach i prosimy o zawiadomienie nas o wyniku załatwienia sprawy.

CZY 5 MIESIĘCY NIE WYSTARCZY?

Studenci Politechniki Warszawskiej przychodząc do Zarządu Dzielnicowego ZMP stają w drzwiach zaskoczeni niesamowitym bałaganem, jaki panuje w lokalu.

Zrujnowane ściany, kupy gruzu, brudno, spod kaloryferu spływa strumyk wody torując sobie malowniczo drogę wśród odłamków cegły i warstwy kurzu gruby zaślepiący podłogę.

Wśród tych akcesoriów pracuje zarząd dzielnicowy. Tak, pracuje. Bo ro-

boty jest wiele i nie można czekać, aż remont instalacji centralnego ogrzewania rozpocznie jeszcze w maju br. zostanie wreszcie zakończony. Tymczasem remont trwa, pracownicy ZD prawie że przyzwyczaili się do otoczenia, usług nawet przez wybitą dziurę w ścianie komunikować się z sąsiednim pokojem. Jest to niestety jedyne „ułatwienie“ jakie można było zastosować.

Studenci jednak wciąż jeszcze stają niepokojnie w drzwiach i dopiero na zaproszenie przewodniczącego, który wyjaśnia — że to tylko remont — usiłują przedostać się do jego biurka. Koledzy nie chcą przyzwyczajać się do tego stanu rzeczy, proszą więc administrację PW o wyjaśnienie, jak długo będzie trwał remont, który już dawno powinien się zakończyć.

R. W.



Odnowiedzi REDAKCJI

Odpowiadamy listownie następującym czytelnikom i korespondentom:

BIAŁYSTOK — Łarysa Tymosiuk

GDAŃSK — A. Rządowski

KRAKÓW — Kazimiera Łaszczok, Mięczyława Ingłot, K. Orłowska, Marian Dolniński, Jan Rachwał.

LUBLIN — Czesław Kropornicki, Roman Szpala, Wanda Randas.

ŁÓDŹ — R. Chomentowski

OLSZTYN — Lech Jaworski, Włodzimierz Pawluczuk
POZNAN — Józefa Kotulanka, Marian Jasiński, Włodzimierz Manicki
SOPOT — A. Osiańska
STALINOGRÓD — J. Ptaszyński
SZCZECIN — Ireneusz Dulemba, M. Warchoł
WROCŁAW — Edmund Jońca, Z. Bukowski, Cz. Jaskowski, J. Jezierska, J. Jezewska.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę POPROSTU przyjmowane są w następujących terminach:
OD DNIA 11-GO KAŻDEGO MIESIĄCA DO DNIA 10-GO NASTĘPNEGO MIESIĄCA — na najbliższy okres kalendarzowy.
Na okresy MIESIĘCZNE — do dnia 10-go każdego miesiąca na następny miesiąc.
Na okresy KWARTALNE — do dnia 10-go grudnia na I kwartał, do dnia 10-go marca na II kwartał, do dnia 10-go czerwca na III kwartał, do dnia 10-go września na IV kwartał.
Na okresy PÓŁROCZNE — do dnia 10-go grudnia na I półrocze, do dnia 10-go czerwca na II półrocze.
Na okresy ROCZNY — do dnia 10-go m-ca grudnia.

IKIOSIK Książkowy

„KORSARSKIE BRACTWO“

„Chęć, fałsz i okrucieństwo rządzący ówczesnym światem. Papież mieszkający w Rzymie był głową świata zachodniego. Ogniem i mieczem starał się utrzymać hegemonię Kościoła. „Święta Inkwizycja“ paliła na stosie, łamała kołem, ścinała głowy niedowiarkom, zaprzeczom, kacerzom we wszystkich krajach Europy, gnębiła narody, które wazyły się wątpić w nieomyślność papieża. Ciemny, fanatyczny tłum podjudzono przeciwko „czarownikom“ i „Zydom“, których rzucano żywcem na stos i których majątki konfiskowano na rzecz wladców Kościoła... Szlachta nie chciała pozostawać w tyle. Książęta i rycerze wdzierali się przemocą do wsi, piądrowali je i rabowali. Napadali kupców na gościniach, w miastach kwinających wspaniale siali mord i pożogę; kierowała nim żądza zdobycia jak najwięcej łupów.“

Tak rozpoczyna się nowa powieść znanego pisarza niemieckiego Willi Bredla — „KORSARSKIE BRACTWO“ (Czytelnik — 1953). Na przeszło dwustu stronach maluje autor mroczne dzieje niemieckiego średniowiecza, dzieje ucisku ludu i mieszczaństwa przez miejskich patrycjuszów i feudalnych panów.

Miejschem akcji powieści są miasta hanzeatyckie w drugiej połowie XIV wieku. W sugestywnych, jaskrawych obrazach rysuje autor okrucieństwo bogaczy, którzy bezlitośnie tłumia każdy przejaw postępowej myśli, każdą próbę zdobycia przez ogół mieszczaństwa prawa do samodzielnosci i swobody.

Na ponurym tle tym piękniejsza i szlachetniejsza staje się postać młodego Klauza Stortebekera, przywódcy korsarzy, nieprzejednanego wroga patrycjuszów.

Klaus wędrując w młodości po wybrzeżu Skanii i przypatrując się niedzielnemu postępowaniu bogatych patrycjuszów, którzy z blahych powodów karał swych podwładnych ścięciem głowy lub wypaleniem oczu, powodowany szlachetnym uczuciem postanowił szukać zemsty za śmierć i kalekotwo wielu niewinnych ludzi. Niedługo potem uda-

ło mu się opanować kupiecki statek i wraz z towarzyszami stworzyć korsarskie bractwo, które wszystkie swe siły poświęciło walce z okrutnymi wladcami Skanii i niesieniu pomocy ubogiej ludności.

W literaturze ludowej wszystkich narodów znajdziemy wiele wątków opisujących postacie szlachetnych rozbójników potępianych przez prawo możnych, ale uwielbianych przez lud Bohater powieści — Klaus, o którym Bredel dowiedział się ze starych kronik niemieckich, to jeden z tych ludowych bohaterów, którzy samotnie, ofiarnie i z wiarą w przyszłość walczyli o wolność ludu i których lud zachował w swej pamięci.

Pomysł napisania „Korsarskiego bractwa“ powstał w latach okupacji, kiedy Bredel znajdował się daleko poza granicami faszystowskich Niemiec. Pozornie odległy temat jakże blisko związany był z ówczesną rzeczywistością. Jakże podobny obraz przedstawiał wtedy Niemcy Hitlera. Tyle tylko, że o ich wolność walczyli nie samotny bohater lecz postępową część narodu.

M. K.

NOWE WYDAWNICTWA

W. Ignatiew — Osmi zjazd RKP(b). Książka i Wiedza. Str. 124, cena zł 2.40. Feliks Dzierżyński we wspomnieniach i wypowiedziach. Książka i Wiedza. Str. 71, cena zł 2.40.

Nasze doświadczenia — opowiadania chłopów - spółdzielców. Książka i Wiedza. Str. 84, cena zł 1.20.

M. A. Alpatow — Idee polityczne francuskiej historiografii burżuazyjnej XIX wieku. PWN. Str. 288, Cena zł 37.00.

Antoni Obolski — Astronomiczne podstawy geografii. PWN. Str. 234, cena zł 15.00.

S. I. Udalcow — Studia walk narodowości i politycznych w Czechach, w roku 1848. PWN. Str. 156, cena zł 18.00.

Henryk Łowmiański — Podstawy gospodarczego formowania się państw słowiańskich. PWN. Str. 400, cena zł 41.00.

S. Strielkow, I. Elcin, I. Jakowlew — Zbiór zadań z fizyki. PWN. Str. 308, cena zł 17.00.

Wytuł i dołącz do poprzednich kuponów Kto prześle do Redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (przeznaczając odownego numeru) — ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy Nr 15
DOMU KSIĄZKI I REDAKCJI POPROSTU
upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł.

Nazwisko i imię _____
Adres _____
Uczelnia _____ wydział _____ rok _____